Nr. 2 R. 1936. MARZEC — KWIECIEŃ ROK XXXI.

KRONIKA DENTYSTYCZNA

DWUMIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM DENTYSTYKI, CHOROBOM JAMY USTNEJ, SPRAWOM ZAWODOWYM, DENTYSTYCE SPOŁECZNEJ, USTAWODAWSTWU I ADMINISTRACJI SANITARNEJ ORAZ WSZELKIM ZAGADNIENIOM, OBCHODZĄCYM ŚWIAT DENTYSTYCZNY.

PRZYPADEK ZROŚNIĘCIA PODNIEBIENIA MIĘKKIEGO Z TYLNĄ ŚCIANĄ GARDŁA NA TLE TWARDZIELI, WYLECZONY ZAPOMOCĄ DJATERMO - KOAGULACJI.

Napisał

Dr. med. B. Chorążycki (sen).

(Przypadek demonstrowany w dniu 5. II. 1934 r. w Sekcji Klinicznej Polskiego T-wa Medycyny Społecznej).

Chory B. G., lat 26, z Hrubieszowa. Tam się urodził, tam też stale mieszka, zajmując się rzemiosłem i drobnym handlem. Ciekawe jest, że pierwsze jego zajęcie od 14 roku życia w ciągu kilku lat polegało na tem, że jeździł po okoliczynch wsiach i skupywał od chłopów mleko, które dowoził do miasta i tam je sprzedawał.

Zgłosił się przed 4 miesiącami, narzekając na zupełne zatkanie nosa i brak tchu, przytępienie słuchu w prawem uchu i często powtarzający się wyciek z tegoż ucha.

Badanie górnych dróg oddechowych wykazało co następuje:

Prawa połowa jamy nosowej jest nieco szersza, niż lewa, która jest zwężona przez powiększoną muszlę środkową i listewkę kostną na przegrodzie nosowej. Obie połowy są drożne aż do tylnych nozdrzy, które są tak rozrośnięte, że przepuszczają zaledwie cienkie zgłębniki. Od strony gardła również nie można obejrzeć przestrzeni noso-gardłowej, bowiem miękkie podniebienie jest zrośnięte z tylną ścianą gardła. Języczka brak.

Przednie łuki podniebienne mają wygląd normalny, tylne zaś stanowią razem z migdałkami po każdej stronie zaokrągloną masę koloru bladoróżowego, poza tem są zupełnie wyprostowane i zrośnięte ze sobą w linji środkowej tak, że tworzą trójkąt równoramienny, którego wierzchołek odpowiada miejscu, gdzie powinien być języczek. Za wierzchołkiem tym, nieco bardziej na prawo, widać niewielkie lejowate wgłębienie, przez które można przecisnąć do góry cienki zgłębnik. Przestrzeń noso-gardłowa przedstawia się zatem, jako zamknięta na głucho jama, do której prowadzą tylko dwa małe otworki w nozdrzach tylnych i mały otworek za prawym łukiem tylnym. Przy laryngoskopowaniu widzimy mały gładki guzek wielkości grochu tuż pod lewym fałdem nalewkowo-nagłośnikowym, poza tem szarawe struny głosowe, pod przedniem spoidłem typową po-

przeczną bliznę w postaci półksiężyca, w tchawicy zaś dwie podobne, ale mniej wyraźnie zaznaczone blizny.

Błona śluzowa gardła i krtani ma kolor szaraworóżowy, przez który prześwieca biaława tkanka zbliznowaciała. Najwyraźniej objaw ten występuje pod polcem, robiąc wrażanie twardej tkanki modzelowatej.

W prawym przewodzie słuchowym skąpa wydzielina ropna, po oczyszczeniu której widać niewielkie przedziurawienie błony bębenkowej.

Z wywiadów udało się ustalić co następuje:

W r. 1924 chory zaczął chrząkać i wyrzucać przez usta ciemne twarde kawałki. Nos coraz więcej się zatykał i dawał częste krwotoki. W r. 1926 leczył się już w różnych szpitalach warszawskich. W r. 1928 przechodził kurację w Szczawnicy, gdzie robiono mu przyżegania w nosie. Niedługo potem zaczął cierpieć na łzawienie i ropienie z prawego worka łzowego, który w 1929 r. został wycięty we Lwowie. Ponieważ sprawa się nie goiła, operację powtórzono jeszcze 7 razy, ale dopiero w domu przetoka sama się zgoiła. W r. 1932 zaczął odczuwać zatkanie nosa od strony podniebienia, jednocześnie zaczęło mu dokuczać prawe ucho; od czasu do czasu ból i następnie ropienie. Słuch coraz więcej przytępiony.

Rozpoznanie: twardziel (scleroma).

Badanie histopatologiczne wyciętego z krtani guzka wykazało typowy obraz tkanki twardzielowej z licznemi komórkami plazmatycznemi, eozynochłonnemi — ciałkami Russela oraz dużemi jasnemi komórkami typu Mikulicza. Badanie serologiczne na odczyn wiązania dopełniacza Bordet-Gengou potwierdziło rozpoznanie twardzieli.

Leczenie: już parę dni po przyjeździe chory podał się zabiegowi za pomocą djatermokoagulacji. Postanowiłem przeprowadzić zabieg na jednem posiedzeniu i skorzystać z małego otworka za łukiem tylnym, przez który przecisnąłem długi cienki sznur gumowy; koniec tego wyprowadziłem przez prawą połowę jamy nosowej na zewnątrz. Ująwszy w ten sposób podniebienie, mogłem obejść się bez haka i nawet bez asysty: prawą ręką wprowadziłem wygięty do góry nóż elektryczny do małego otworka, tuż obok przeciągniętego sznura, lewą zaś ręką sam odciągnąłem podniebienie, które w ślad za posuwającym się nożem stopniowo oddzielało się od tylnej ściany gardła. Znieczulenie infiltracyjne (nokainą i epireniną Klawego) było kompletne. Opór blizny modzelowatej był bardzo silny i obie ręce porządnie się zmęczyły. Po skończonem zabiegu, związałem obydwa końce sznura na wardze górnej tuż pod nosem, odciągając podniebienie ku przodowi dość słabo.

Nazajutrz chory czuł się nieźle, tylko warga górna i prawe nozdrze nabrzmiały. Sznur przeciągnąłem tuż pod kątem łuków i wyciągnąłem z nosa i jamy ustnej; na tkankę skoakulowaną nasypałem insuflatorem nieco dermatolu. Gojenie szło normalnie, ale rana oczyszczała się powoli w ciągu trzech tygodni. Nastąpiło odprężenie tylnych łuków, które obecnie są miękkie i wygięte. Za pomocą postrynoskopji można widzieć tylne nozdrza, których otworki zostały nieco rozszerzone chirurgicznie.

W 7 tygodni po zabiegu chorego poddano leczeniu Roentgenem, po którem nastąpiła pewna zmiana: wpierw widać było przy postrynoskopji nad brzegiem podniebienia miękkiego niewielki guzek, który uważałem za resztkę języczka, wciągniętego do góry; po naświetlaniach guzek ten znikł.

Sprawa uszna poprawiła się: ropy nie było, pozostał suchy otworek. Słuch znacznie się poprawił.

Na zakończenie parę słów o wzmiankowanym trójkącie. Czy takie ustawienie łuków przemawia za zrośnięciem podniebienia z tylną ścianą gardła?

U Wołkowicza i w atlasie Mikulicza i Michelsona opisane są po jednym przypadku z podobnem ustawieniem łuków tylnych, ale bez zrośnięcia z tylną ścianą gardła. Widać, że samo skrócenie podniebienia w kierunku przednio - tylnym i poprzecznym może spowodować utworzenie się tego charakterystycznego dla twardzieli trójkąta.

Warto podkreślić jeszcze jeden szczegół: miesiąc po zabiegu wejście do przestrzeni nosowo-gardłowej od strony jamy ustnej było stanowczo szersze, tak że można było wprowadzić do niego laryngoskop nr. 5 i nawet nr. 6. Górne odcinki łuków tylnych nie były tak zbliżone do siebie, jak obecnie. W następnych tygodniach wejście to stopniowo, ale nieznacznie się zwężało. W ostatnich jednak tygodniach trzyma się ten stan teraźniejszy bez zmiany. Czy należy to przypisać naświetlaniom, trudno powiedzieć. Nie należy też zapominać, że obficie rozsiana tkanka zbliznowaciała stwarza stan, który daleki jest od normalnego, i o zupełnem zwolnieniu podniebienia więcej mowy być nie może.

Rozprawa.

Dr. Z. Srebrny uważa, że w twardzieli niema owrzodzeń, są tylko nacieki, powodujące zwężenie. Typowy bywa naciek pod nosem. Stwierdza się jednak czasami w twardzieli rozpady tkankowe, powstające szczególnie pod wpływem urazu. Jeżeli przyszło do zrośnięcia się podniebienia miękkiego z tylną ścianą gardła, to przedtem w jaki sposób przez otwór mógł przejść gruby sznur, skoro był on tak mały, że z trudem przeprowadzano cienki zgłębnik? W przypadkach podobnych języczek naogół nie ulega zniszczeniu, lecz staje się niewidoczny, gdyż zwija się do góry w kierunku jamy nosowo-gardłowej. Możliwe jednak, że czasami języczek ulega zniszczeniu. „Rhinoscleroma" jest niewłaściwym terminem, odpowiednią nazwą byłoby: scleroma nasi, laringis i t. d. Mówca opisał wspólnie z dr. Bujwidem w r. 1893 przypadek twardzieli, w którym z początku nie widać było w nosie żadnych zmian. Jednak po wycięciu kawałka muszli stwierdzono obecność guza.

W odpowiedzi dr. Chorążycki stwierdza, że może nie być owrzodzeń na powierzchni ziarniny twardzielowej, a pomimo to może nastąpić zrośnięcie, cytuje przytem przypadek z piśmiennictwa i odnośny artykuł Jana Srebrnego w „Warszawskiem Czasopiśmie Lekarskiem". W pokazywanym przypadku języczek był z początku widoczny, później zaś znikł. Języczek znika nie wskutek zniszczenia, spowodowanego przez owrzodzenia i rozpad, lecz z powodu niekształcenia przez nacieczenia i zmiany bliznowate. Zmian twardzielowych może nie być zupełnie w nosie, a stwierdzić je można w dolnej części gardła i krtani.

Dział streszczeń.

Nowy sposób bezbolesnego postępowania przy nadczułości (przeczulicy. hyperaesthesis) zębiny. Dr Wessely Fr. Chicago College of Dental Surgery of Loyola University, Dr Kronfeld Rudolf, Chicago, Z-ft für Stomatologie nr. 3 r. 1936, luty.

Nowy, prosty sposób postępowania przy nadczułości zębiny kroczy z Ameryki.

Amerykańskie a także pozaamerykańskie pisma niedawno komunikowały sensacyjną wiadomość o nowym środku do bezbolesnego traktowania ubytków próchnicowych o wrażliwej zębinie.

Profesor dentystyki zachowawczej Uniwersytetu Columbia w New-Yorku, dr. Le Roy L. Hartman, zestawił mieszaninę, dzięki której umożliwione zostaje wiercenie nadczułej zębiny. Skład mieszaniny podany został do wiadomości publicznej przez dra Hartmana dnia 21 stycznia 1936 roku w New-Yorku (p. dalej).

Dr. H. zawiadomił o składzie tej mieszaniny 3000 lekarzy - dentystów, komunikując, że jedna z poważnych fobryk wyrobów chemicznych rozpocznie na wielką skalę wyrób mieszaniny „Roztworu Hartmana". Cena za ½-uncjową porcję miała być ustalona na 75 cent. do 1 dol.; gdyby środek został opatentowany, cena byłaby dwukrotnie wyższa.

Istotnie, jak twierdzą, dr. Hartmanowi proponowano za wyłączną sprzedaż jego środka zawrotną sumę, nawet na stosunki amerykańskie. Jest jednak rzeczą godną pochwały, że dr. Hartman oddał swój wynalazek bezinteresownie ogółowi.

Dr. Hartman ujawnił skład chem. tego środka na zebraniu „First and Second Districts Dental Society des Staates w New-Yorku". W zakończeniu swego przemówienia dodał, że odpisy składu chem. tego środka oraz sposób użycia zostaną udzielone bezinteresownie. Zaznaczył, że czyni to „w imię dobra ludzkości".

Środek dra H. jest prosty. W skład jego wchodzi, *tymol, alkohol etylowy i eter siarczany.* Pół uncji tej mieszaniny, przechowywanej w dobrze zamkniętem naczyniu, wystarcza na 200 zabiegów. Płyn ten wprowadza się zapomocą tamponika waty na miejsce, objęte próchnicą. Po usunięciu masy próchnicowej, należy powtórnie środek ten wprowadzić do ubytku. U dzieci pozostawia się tamponik na jedną minutę, u dorosłych zaś na 1½ m., następnie usuwa się go i osusza ubytek ciepłem powietrzem. Zaleca się zabieg ten stosować pod ślinochronem. W razie, gdy wystarczą wałeczki, należy dziąsło wokoło zęba pokryć lakierem dentystycznym, a wałki po zastosowaniu środka zmienić. Dr. Hartman ostrzega przed stosowaniem mieszaniny przez samych pacjentów.

Działanie środka należy tłumaczyć w ten sposób: eter i alkohol rozpuszczają tłuszcz wypustek odontoblastów, dążących przez kanałki zębinowe do zewnętrznej powierzchni zębiny, i w ten sposób zmniejsza ich zdolność przewodnictwa. To odtłuszczenie podobno nie wywiera szkodliwego wpływu na tkankę zęba.

Nie brak sensacyjnych artykułów w pismach amerykańskich. „Chicago Horold and Examiner" nazywa ten środek „Dental Pain Killer" („zabójcą bólu zębów").

Amerykańskie uczelnie dentystyczne przyjęły wiadomość o „cudownym" środku nie bez uwag krytycznych. Środek ten na klinice „Dental College of Loyola University" w Chicago i „College University of Illinois", został wypróbowany z dobrym wynikiem.

Stosunek ingrediencyj mieszaniny dra Hartmana przedstawia się tak: tymolu, 95% spir. etylowego i eteru siarczanego 1¼ : 1 : 2, a więc: *Thymoli 5,0—Aethylalcoholi 4,0—Aetheris sulfurici 8,0 MDS.* Pro autore.

Mieszaninę należy przechowywać w brunatnej buteleczce ze ścisłym korkiem. Podczas ciepłej pogody powinna być częściej odnawiana, bowiem przy częstem otwieraniu buteleczki eter paruje, a każda zmiana koncentracji powoduje gorsze działanie.

Sposób użycia jest niezwykle prosty. Ząb leczony powinien być izolowany ślinochronem gumowym (koferdamem), następnie ubytek osuszony tamponikiem; do ubytku wprowadzamy tamponik lekko zwilżony w mieszaninie; przez szkliwo środek nie działa; nie należy wywierać ucisku; wystarczy zwykły kontakt z płynem.

U dzieci zostawiamy płyn na jedną minutę, u dorosłych zaś na 1½ min. Następnie osuszamy ubytek ciepłem powietrzem, a po dwóch minutach znieczulenie zębiny osiąga największą głębokość. Zębina próchnicowa może być bezboleśnie wydrążona, ubytek odpowiednio uformowany; możliwe również jest przy pomocy tego płynu oszlifowanie zębów pod korony zwykłe i nakrywkowe (t. zw. żakietowe).

Przy korzystaniu z buteleczki należy ją trzymać blizko pola operacyjnego, bowiem parujący eter pogarsza działanie mieszaniny.

Gdy mamy większą warstwę zębiny próchnicowej, konieczne jest nieraz powtórne zastosowanie płynu, po usunięciu powierzchownej warstwy.

W razie nieużywania ślinochronu gumowego, należy dokładnie wałkami izolować błonę śluzową, bowiem płyn działa na nią żrąco. Należy unikać uprzednio użycia na zębinę alkoholu, eugenolu, fenolu i t. d., bowiem mieszanina nie działa.

W swoich odczytach dn. 21.I 1936 r. w New Jorku i 27.I 1936 r. w Chicago w obecności licznego grona lek. dentystów prof. Hartman omówił ciekawe własności mieszaniny; nie znieczula ona miazgi; jest wyłącznie środkiem do miejscowego znieczulenia zębiny. Przy użyciu środka w centralnym ubytku zębina przy szyjce zostaje tak samo wrażliwa, jak poprzednio, zaś miazga reaguje na ciepło i prąd elektryczny. „Stare" ubytki, które uprzednio posiadały plomby, nie nadają się do użycia środka. Środek najlepiej działa na świeżo eksponowaną zębinę.

Działanie na zębinę jest przemijające. Gdy ząb zostaje utrzymany w stanie dobrze suchym (koferdam), to środek działa na przeciąg godziny; przy dostępie śliny występuje wrażliwość już po 20 minutach.

Wśród wielu przypadków, przy których dr. Hartman w przeciągu ostatniego półrocza stosował swój środek, ani razu nie wywiązało się zapalenie miazgi. Badanie histologiczne zębów ludzkich, które były traktowane mieszaniną H., a następnie usunięte i porównane z kontrolnemi zębami tegoż pacjenta, nie wykazały żadnych zmian patologicznych miazgi.

A. A.

Dopisek red. Środków do traktowania nadczułości zębiny, jak wiadomo, zalecano już wiele (p. stare roczniki „Kroniki"). Wyniki były różne.

Z obowiązku sprawozdawczego podajemy tu sposób dra Hartmana, powołując się na wymienionych korespondentów. Nie można jednak już u nas „zachwycać“ się tym sposobem na mocy skromnego doświadczenia, jak to czynią niektórzy koledzy, komunikując nawet o tem z pewnością siebie publicznie, niewłaściwie nawet przepisując wymienioną mieszaninę. Sposób dra Hartmana, jak widzimy, robi pewne zastrzeżenia, z temi musimy się liczyć. O wynikach „zachwycających“, zdaje się, u nas jeszcze zawcześnie mówić.

Zapalenie zanikowe języka. Dr A. Wilcken „L'Odontologie", Nr. 11, r. 1934.

Zapalenie języka z zanikiem brodawek językowych stanowi objaw pewnej liczby chorób, do których należy niedokrwistość złośliwa, pellagra, wychudzenie w następstwie czerwonki i t. d.

Witts wykazał, że sprawie zapalnej języka towarzyszy zazwyczaj stan niedokwaśności żołądkowej; spostrzegamy wszakże przypadki niedokrwistości i wychudzenia, w których występowało zapalenie języka przy zachowaniu narmalnej kwasoty żołądkowej.

Z drugiej strony Minot i Murphy stwierdzili całkowite ustąpienie objawów zapalnych u chorych, dotkniętych niedokrwistością złośliwą, którym podawano preparaty wątroby; ponieważ jednak spotykano nowe zmiany chorobowe języka u osób, poddawanych tego rodzaju leczeniu, należałoby uznać, iż wątroba nie jest bezwzględnym środkiem swoistym w danym przypadku.

Ungley wskazał na to, iż zapalenie języka oraz zmiany żołądkowo-jelitowe stanowią wspólne objawy niedokrwistości złośliwej zarówno jak i pellagry, sądził na tej podstawie, że objawy te mogą być raczej wynikiem pewnego niedoboru lub zaburzenia w przemianie materji, aniżeli skutkiem zakażenia. Brak pewnych czynników w soku żołądkowym chorych, dotkniętych niedokrwistością złośliwą, czyni ich niezdolnymi do przyswajania niektórych składników odżywczych. Obecnie przyjąć można, iż brak w danym przypadku witaminy B, bądź też substancji, pozostającej w ścisłym związku z witaminą B. W tym też kierunku podjęto badania doświadczalne na szczurach, u których brodawki językowe są bardzo liczne i zwarte. Pewna liczba szczurów otrzymywała pokarm z bardzo nieznaczną zawartością witaminy B. Po 39 dniach, a nawet wcześniej w niektórych przypadkach, szczury te miały wygląd zwierząt źle odżywianych, z objawami zapaleń wielonerwowych. Język wykazywał odcinki, pozbawione doszczętnie brodawki; długość zaś i objętość pozostałych brodawek uległy zmniejszeniu. Stwierdzono nawet drobne owrzodzenie języka. Doświadczenie powtórzone na innej grupie szczurów, żywionych w tenże sposób w ciągu dziesięciu do jedenastu tygodni, dało wynik podobny.

Poczyniono również liczne spostrzeżenia wśród chorych, dotkniętych niedokrwistością złośliwą ze zmianami języka; przez podawanie znacznych dawek witaminy B, w pewnych zaś przypadkach — wyciągu z wątroby, osiągnięto szybki wzrost brodawek językowych, uległych zanikowi.

W niektórych razach wyniki nie były tak pomyślne; wyniki ujemne tłumaczono w ten sposób, iż pewne stany chorobowe narządu trawienia mogą utrudnić przyswajanie witaminy B. Niemniej jednak uznać można, że zmiany zanikowe języka zależą od braku witaminy B.

Henryk Winograd.
Brześć n/B.

Odgłosy.

SPRAWA PONOWNYCH PROJEKTóW OTWARCIA U NAS SZKóŁ TECHNIKóW DENTYSTYCZNYCH.

Protektyka wymaga ścisłych podstaw naukowych.

(P. zesz. 3, 4, 5, 6 r. 1935 i 1 r. 1936).

Pomimo orzeczeń wyższych władz, pomimo, że prawo nie przewidywało samodzielnej jednostki pawnej — technika dentystycznego, o czem wyżej wzmiankowaliśmy, usiłowania pewnych osób, w celu urzeczywistnienia swoich dążeń i planów bynajmniej nie zostały zaniechane. Szukano w dalszym ciągu dróg i sposobów, przy których pomocy cel mógł być osiągnięty. Jest wszak spryt, który w chwili groźnej sytuacji ratować potrafi.

Wśród sprytnych jednostek, które umiały skojarzyć swoją specjalność ze spekulacją, pierwszeństwo zdobyła pani Stawiska - Landau, lekarka dentystka. Osoba ta puściła w ruch całą maszynerję, aby fabrykować techników już nie na detal, lecz na hurt; ona pierwsza na naszym terenie zainicjowała hurtownię - szkołę. Ponieważ w b. Rosji każde niemal prawo mogło być kierowane na lewo, to i powyższe prawo, nie uznające samodzielności techników, dzięki sprytnym wybiegom skierowano w stronę dogodną. Kto dąży do pewnego celu, ten nie przebiera w środkach. To też wszelkiemi sposobami dążono do uzyskania od władz różnych „wyjaśnień“, dotyczących tego lub innego przepisu prawnego, lub też omijano zupełnie prawo w ten sposób, że, korzsytając z poparcia, lub innych względów, bynajmniej nie o charakterze prawnym, starano się o względy władz miejscowych, które w naszych warunkach, jak wiadomo, w pewnych razach okazywały otwartą przychylność. Władze miejscowe nieraz wychodziły po za granice swych atrybucyj, dzięki właśnie ścisłej harmonji, jaka istniała pomiędzy niemi a spekulantami.

Z tą właśnie spekulacją, z tym nowotworem, nam właśnie tu, w Warszawie, trudno było walczyć wobec niemożności interwenjowania u władz miejscowych. W pewnych przypadkach spekulanci mogli korzystać z przywileju „siły“ administracyjnej w tej lub innej formie.

„Szkoła“ techników dentystycznych, dzięki poparciu oberpolicmajstra Nolkena i staraniom p. Stawiskiej - Landau, powstała w r. 1904 w Warszawie. W celu poprowadzenia swej uczelni na większą skalę, utworzono nawet konsorcjum, do którego weszli trzy osoby: pp. Wolfson, Sawicz i Zajczyk; kapitał „zakładowy“ wynosił rb. 1000; zawarty został akt notarjalny u rejenta Kokoszki; zakład istniał przy ul. Wielkiej; kurs

„nauki“ miał być roczny; wstęp do zakładu przysługiwał *każdemu* bez wszelkich ograniczeń.

Po Warszawie wnet roztrąbiono o różnych nadzwyczajnościach, o wszelkich prerogatywach dla kończących zakład, zwłaszcza dla żydów, i t. d.

Pomimo, że nowa „uczelnia“ miała swych „opiekunów“, cichych i głośnych, pomimo, że władza administracyjna z pewnych względów przez „sympatję“ popierała nową „instytucję“, tutejszy świat dentystyczny bynajmniej nie pozostał obojętny.

Dnia 30 grudnia r. 1904 z inicjatywy naszego pisma grono tutejszych praktyków w liczbie przeszło 100 osób wystąpiło do władzy z prośbą o zamknięcie istniejącej nieprawnie „uczelni“ p. Stawiskiej - Landau.

Zdawałoby się, że sprawa pójdzie gładko wobec prawnego jej umotywowania przez petycjonistów. Tymczasem reakcja była nieznaczna. Niżej podpisanemu, inicjatorowi petycji, o którego nazwisko nie trudno było się dowiedzieć, oznajmiono w kancelarji oberpolicmajstra, dokąd go „zaproszono“, że sprawa była zaaprobowana przez władzę miejscową, której przysługiwało prawo decydować w otwarciu w Warszawie omawianego zakładu. Od Warszawskiego T-wa Odontologicznego delegacja w liczbie czterech osób (Krakowski, Neufeld, Oyrzanowski, German), udała się do ówczesnego inspektora Urzędu lekarskiego, dra Puszkina, która sprawę przedstawiła z punktu widzenia prawnego, powołując się na odnośne rozporządzenia wyższej władzy. Ten wyraził szczere współczucie, znał bowiem doskonale panujące wówczas w tutejszym świecie dentystycznym porządki, zastanowił się ze zdziwieniem nad rozporządzeniem policji w sprawie zezwolenia na otwarcie szkoły techniczno - dentystycznej, w zaufaniu zakomunikował treść tegoż rozporządzenia, z którego wynikało, że bezpośredni nadzór nad „zakładem“ p. Stawiskiej poruczono jemu; zaznaczył między innemi w sposób ironiczny, że powyższa decyzja władzy robi na nim wrażenie, jakgdyby go mianowano np. nadzorcą nad szkołą... fotograficzną. W konkluzji dr. Puszkin, przewidując nowe kombinacje osób zainteresowanych, zaznaczył swoją bezsiłę wobec arcyoryginalnego rozporządzenia miejscowej władzy, której nie może wszak się przeciwstawić i jako podwładny urzędnik musi milczeć („kak czynownik dołżen mołczat”“); w zaufaniu radził postanowienie władzy miejscowej zaskarżyć do wyższej, centralnej władzy w Petersburgu, co też uczyniono.

Ze smutkiem zaznaczyć należy, że rola nasza nie należała bynajmniej do przyjemnych, należało bowiem inicjatorom się liczyć z każdą konsekwencją kreciej roboty spekulantów, a przedewszystkiem ich wpływów w różnych urzędach, bynajmniej nie filantropijnych, lub „ochrony“... zdrowia publicznego (czytaj *„ochrany“* — politycznej).

Wobec zajętego stanowiska przez ogół praktyków warszawskich w stosunku do nowego rodzaju „uczelni“, dzięki cichej agitacji dentystów wśród społeczeństwa, któremu przedstawiono istotne cele i wartość nowej uczelni, „zakład“ p. Stawiskiej - Landau po krótkich cierpieniach mizerny swój żywot zakończył, a wzmiankowana wyżej „spółka“ rozwaliła się; przedsiębiorstwo całkowicie przeszło w ręce inicjatorki, o czem wówczas oznajmiła w pismach codziennych (zob. „Goniec Poranny“ nr. 60 z dn. 26.XI r. 1904).

Przez czas pewien, prawdopodobnie, wskutek zmiany administracji, braku chętnych kapitalistów i, być może, wskutek wyczerpania się nie-

zbędnej w tych razach protekcji, w świecie szkolno - technicznym zapanował spokój. Dążenia do łatwych zarobków jednak spokój ten przerwały.

Oto w r. 1907 powstał w *drugiej* edycji „uczelnia“ p. Stawiskiej - Landau (Nowosenatorska 12). Na czele instytucji stanęła inicjatorka, dentysta Szwarcmacher i dr. Markus Winawer. Warunki wstępu były jak poprzednio. Trąbiono ponownie o przyszłych prawach kończących zakład (zob. Przegląd Poranny z dn. 4 kwietnia r. 1907 i Kurjer Warszawski z dn. 26 stycznia r. 1908). Pomimo wabików, zakład dobrze dobranego „konsorcjum“ (kapitał zakładowy wynosił rb. 3000) wkrótce znów istnieć przestał. Co było powodem, niewiadomo. Należne stanowisko w stosunku do tej „uczelni“ zajęło wówczas nasze pismo, które jednak z pewnych względów musiało przemawiać półgębkiem (rozporządzenia władzy nie mogły podlegać krytyce); prowadząc jednak cichą agitację za pośrednictwem ogółu kolegów, choć w części przyczyniło sią ponownie do jej upadku.

Również w końcu czerwca r. 1907 z naszej inicjatywy sprawa uczelni p. Stawiskiej - Landau znalazła się na porządku dziennym w tutejszem Towarzystwie Odontologicznem. Ogólne zebranie ponownie uchwaliło wystąpić do wyższej władzy z obszernym memorjałem, w którym zaznaczono szkodliwość tego rodzaju „specjalnych“ zakładów, ich właściwe cele i tendencje.

Zdawałoby się, że nastąpił wreszcie spokój, a zawód nasz ostatecznie wyzbył się hurtowej fabryki partaczy, których działalność byłaby szkodliwa nietylko dla zawodu, lecz i społeczeństwa. Spokój jednak trwał niezbyt długo. W świecie wszak nic nie ginie.

W r. 1913 znowu p. Stawiska powołuje do życia swoją hurtownię, tym razem do spółki z p. Szmulerową i p. Kaganem — tutejszymi „praktykami“.

Mieliśmy więc *trzecią* edycję par force „tworzonej“ instytucji, naturalnie, o tych samych cechach co poprzednio i tych samych dążeniach.

Reklamy w pismach głośno roztrąbiły o otwierającej się resp. otwartej pierwszej szkole techniczno - dentystycznej. Kłamstwo to prawdopodobnie było potrzebne. Nowa spółka składała się z osób nieznanych zawodowi i bynajmniej nie liczyła się z opinją kolegów. Koncesjonarjuszka, p. Stawiska, tym razem, niewiadomo dlaczego, ukrywała się. Na arenie „działalności“ ukazała się wzmiankowana p. Szmulerowa tylko jako figurantka w roli „zarządzającej“. O „powadze“ trzecioedycyjnej hurtowni świadczyły same nazwiska wspólników. „Uczelnia“ wydała nawet specjalny program w języku urzędowym podług semestrów z podziałem zajęć „praktycznych“ i „teoretycznych“ (program ten, mający wartość historyczną, przechowywany jest w naszem archiwum). Program o bardzo obfitem menu nie był zaaprobowany przez władzę miarodajną. Przyjęcia, jak opiewały reklamy w pismach, odbywały się w ciągu całego roku — i to dla *wszystkich bez wyjątku* po przedstawieniu „wida na żytelstwo“ (dokument na prawo zamieszkania).

Wszystkie edycje powyższych „uczelni“, po rocznej a nawet i krótszej „nauce“, dostarczały naszemu zawodowi „wyzwolonych“ techników dentystycznych, którzy poszli w świat, powiększając grono dyletantów.

Przykład p. Stawiskiej nie pozostał bez naśladownictwa. Różne poszczególne typy wnet zakrzątnęły się, aby powołać do życia podobne instytucje i to nietylko w Warszawie, lecz i na prowincji. Na czoło wysu-

nęły się indywidua o markach niezbyt ponętnych, nic wspólnego z dentystyką nie mające. Dążeniom tym nie można było się nawet dziwić. Zachodu około organizacji „uczelni“ resp. „fabryki“ było niewiele, przewidywane natomiast zyski przedstawiały się w różowem świetle.

Na szczęście dla zawodu wojna stanęła na przeszkodzie. Plany kombinacyjne nie zostały urzeczywistnione...

We wszystkich tych przedsiębiorstwach przebija rzecz jedna, która mimowoli zwraca na siebie uwagę. Mianowicie, stosunek ówczesnych władz miejscowych do wszelkich twórców sui generis zakładów techniczno - dentystycznych, który to był jakoś życzliwy. Być może w grę tu wchodziła ta okoliczność, że przedsiębiorcy stanowili element niemiejscowy i umieli swe „zakłady“ odpowiednio zabarwić w myśl życzenia władzy.

Że tak istotnie było, t. j., że element miejscowy bynajmniej nie był popierany, dowodzi poniekąd następujący fakt:

Gdy w r. 1903 i 1904 niektórzy praktycy tutejsi za pośrednictwem generał gubernatora poczynili starania o otwarcie kursów dokształcających w dziedzinie techniki w Warszawie, główny naczelnik kraju udzielił odmownej odpowiedzi, powołując się na rezolucję w identycznej sprawie Ministerjum Oświaty, do którego skierowano prośby petentów za pośrednictwem b. Departamentu Medycznego Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Departament wyraźnie orzekł, że zakłady tego rodzaju miałyby ujemny wpływ na sprawy praktyczne dentystyki: okólnik kancelarji warszawskiego generał-gubernatora do oberpolicmajstra, III wydz., stół 2-gi, uzupełnienie do nr. 1120/1302 z dn. 16 września st. st. r. 1904 za nr. 19534 w powoływaniu się na raporty podan. za nr. 60, 3469 i 4112. Pomimo powagi chociażby np. kol. Idzikowskiego, który bezwątpienia miał dobre intencje, miejscowa władza wyższa, powołując się na autorytet Ministerjum Oświaty i Spraw Wewnętrznych, odmówiła. Ta sama władza, której motywy wyższej władzy centralnej były doskonale znane, gdy do niej się zgłosiły obce na naszym gruncie jednostki, udzieliła zezwolenia, ignorując zupełnie wyższą władzę. I te okoliczności przemawiają za geszefciarską wartością zakładów spekulantów.

Powstałe wzorem naszych w Odesie „uczelnie“ techników dentystycznych też nic nie miały wspólnego z *istotnemi* celami. Były to właściwie większe pracownie techniczne, które miały na widoku różne kombinacje prócz nauki techniki dentystycznej. Po „ukończeniu“ tych szkół, co miało miejsce po upływie ½ roku, „uczniowie“ zdawali egzamin przy... cechu jubilerskim! „Centrum fabrykowania tego rodzaju specjalistów“ była właśnie Odesa, która zaopatrywała i b. Kongresówkę w odpowiedni „towar“. Instytucje te miały jeszcze jeden sekret: obiecywały żydom prawo zamieszkiwania w całem państwie Rosyjskiem, gdzie, jak wiadomo, tym nie wszędzie wolno było mieszkać.

Dzięki staraniom Towarzystwa Odontologicznego w Odesie wykryto w r. 1912 całą „fabrykę“, uprawiającą ten „przemysł“ na wielką skalę. Tych przestępstw dopuszczały się osoby, obdarzone zaufaniem i będące na stanowiskach w Radzie Rzemieślniczej. Stwierdzono, iż w Odesie istniała dobrze zorganizowana szajka, która trudniła się dostarczaniem „patentów“ Rady Rzemieślniczej i świadectw techników dentystycznych, które, zaznaczyć należy, nie były fałszywe, miały bowiem podpisy i nie budziły żadnych podejrzeń. Szajka bezkarnie trudniła się wspomnianym proce-

derem przez szereg lat i członkowie jej zarobili kilkaset tysięcy rubli. Dostarczaniem „świadectw" trudnili się między innymi starszy Cechu Jubilerskiego Iwan Gromow, jego pomocnik Hofman i ekspert przysięgły Rady Rzemieślniczej, Mignickij. Znaleziono u nich wówczas kilka tysięcy „patentów" z podpisami starszego Cechu Jubilerskiego, Gromowa i eksperta Kordasza.

Owe „szkoły" (właściciele Fejgorn i Sołowiej) przepełnione były uczniami, przebywającymi w szkole nie dłużej jak tydzień. Patenty wydawano kilka razy w miesiącu, a byli i tacy uczniowie, którzy byli w szkole zaledwie dwa lub trzy razy. Na świadectwie były tylko puste miejsca do wpisania nazwisk uczniów. Wesoła kompanja miała agentów w całem państwie, również w b. Kongresówce, którzy dostarczali kandydatów. Rzecz naturalna, cała banda aferzystów była pociągnięta do odpowiedzialności karnej. Wyższa władza, która wcale nie wiedziała o istnieniu samozwańczych szkół, wydała rozporządzenie skonfiskowania owych „dyplomów". Ponieważ wykrywanie i sposoby szukania uczestników zależało na dobrej woli niższych funkcjonarjuszy administracyjnych, którzy doskonale umieli te sprawy załatwiać, wszystko ucichło, wychowańcy uczelni rozpierzchli się na wszystkie strony, uprawiając swój przemysł *samodzielnie.* Również do nas dostały się owe dyplomy, któremi niektóre osoby się „szczycą" i posiłkują się w różnych przypadkach, imponując ich wyglądem i wywołując wśród nieznających tej głośnej afery dezorjentację. A dzieje się to prawdopodobnie dlatego, że nasze już niemłode władze decydujące ignorują przedstawicieli naszego zawodu w sprawach ważnych, nietylko dla zawodu, lecz i społeczeństwa, przytaczając niekiedy swe oryginalne motywy, które wymagają obszerniejszych komentarzy.

K.

(D. c. n.).

O AUTORYTET PRAWA.

Twarde prawo czy bałamutna rzeczywistość. Wykroczenia i przestępstwa karne. Ignorancja i tolerancja. Odpowiedzialność prawna.

(P. zesz. 5 i 6 r. 1935, 1 r. 1936).

W dalszym ciągu mamy bardziej zachęcające „wabiki", których, należy przyznać, nie znały dawne „dobre" czasy, kiedy nie mieliśmy własnego prawodawstwa. Widocznie, postęp czasu czyni też poważny postęp w krętackich pomysłach, dążących do łowienia naiwnych i nieświadomych tem bardziej, gdy to się dzieje bez przeszkód, aczkolwiek hamulec, obowiązujący *wszystkich,* nie może i nie powinien ulec rozsprzężeniu.

Oto „zachęcający" okólnik, mający na względzie dobry interes sfer urzędniczych:

> *„Niniejszym mam zaszczyt zakomunikować, że zgodnie z umową zawartą z P.T. Zrzeszeniem Pp. Urzędników bankowych, rozpoczęłam z dn. 1 września b. r. przyjęcia w gabinecie własnym przy ul. Wspólnej 44. Wszelkie roboty leczniczo - zachowawcze i techniczne wykonywuję z zastosowaniem najnowszych*

zasad nowoczesnej dentystyki po cenach wyjątkowo niskich i na spłaty miesięczne. Specjalność: Protezy z metalu Wippla i ostatnia zdobycz techniki dentyst. koronki porcelanowe. Zapewniając Pp. Urzędnikom jaknajsolidniejszą robotę i troskliwe leczenie na warunkach dostosowanych do każdej kieszeni, pozostaję z poważaniem Hanna Jeżewska lekarz - dentysta".

Przemawia więc do przekonania i serca: „troskliwe leczenie", „najnowsze zasady nowoczesnej dentystyki", „ostatnia zdobycz techniki dentystycznej (protezy z metalu nie Wippla — a Wipla)", „dbałość o każdą kieszeń"! I to we „własnym gabinecie"! Więcej chyba wymagać nie trzeba, aby mieć *wielkie* powodzenie. A czy „pp. Urzędnicy" nie znają się na niesolidnej i wiele obiecującej reklamie? Różne krzyki i tym są dobrze znane i na „najnowocześniejszy" lep i „troskliwe leczenie" (!!) nabrać się nie dadzą. „Poznać pana po cholewach" — mówi przysłowie...

Ulotka na kolorowym papierze, rozdawana w czasie targów, rozm. 12 — 15 ctm., wydrukowana wołowemi czcionkami „lekarz" w jednym wierszu, „dentysta" w drugim (dla odwagi):

„Lekarz-- dentysta D. Nelken w Sokołowie - Podlaskim, ul. Kilińskiego 15, I-sze piętro, naprzeciw kościoła. Wyjmowanie zębów bez bólu plombowanie, wstawianie zębów sztucznych na mostkach (wieczne) i do wyjmowania. Własne laboratorjum zębów sztucznych. Ceny niskie. Urzędnikom ulgi. Przyjezdnym w ciągu dnia. „Drukarnia p. f. „Kajda" w Sokołowie, ul. Długa Nr. 29.

Zaznaczyć należy, iż ma się tu do czynienia z *małżeństwem mieszanem:* mąż technik — żona lek.-dentystka. Mąż, jak po większej części, wszystko wykonywa samodzielnie i niezależnie. Państwo Nelken mieli też poważny szyld balkonowy, który na interwencję policji został zdjęty (czy na długo?). Widocznie, pan Nelken ma przekonanie do *wieczności:* solennie w ulotkach wstawia „wieczne" zęby sztuczne na mostkach i to za „ceny niskie" i na warunkach ulgowych dla urzędników. Jak dawne już dobrze znane „wieczne" zęby w *rzeczywistości* wyglądały, wiemy doskonale; były to już po krótkim żywocie istotnie zęby „wietrzne", czyli, jak to mówią „wiatrem podszyte", odpowiadające konstrukcji znanych „wiatrówek" (rodzaj dziurkowanego obuwia). Pan Nelken prawdopodobnie z „upoważnienia" małżonki chwyta się starych „wiecznych" czyli „wietrznych" mamideł, trącących naiwnością (w dziale o firmantkach wrócimy do tej sprawy).

Anonimowa ulotka rozm. 12 — 24 ctm. o solidnym pod względem układu technicznego wyglądzie, oznajmia światu rzeczy ciekawe:

„Pamiętaj! Zdrowe zęby uchronią Cię od wielu chorób. Zdrowe zęby są ozdobą twarzy. Chcesz mieć zdrowe zęby, nie cierpieć na bóle zębów zwróć się do Lekarza - dentysty, Warszawa, Leszno 105 m. 4, front I-sze piętro. Nie zwlekaj! Przyjdź i przekonaj się. Leczenie zębów — Operacje jamy ustnej — Mostki — Korony złote — Zęby sztuczne. Korony porcelanowe. Zatrucie zęba zł. 1,50. Usunięcie zęba zł. 3. Leczenie zęba od 2 zł. Plomba od zł. 2.— Korona od zł. 6.— Porada bezpłatna. Przy-

jęcia od 10 rano do 8 wieczór. Roboty techniczne wykonuje się na poczekaniu". Druk. W-wa, Zamenhofa 5.

II. „Lekarz-dentysta. Warszawa, Leszno Nr. 105 m. 4, front I piętro. Leczenie zębów — Operacje jamy ustnej — Mostki — Korony złote — Zęby sztuczne. Korony porcelanowe. Zatrucie zęba zł. 1,50. Usuwanie zęba zł. 3.— Leczenie zęba od zł. 2.— Korona od zł. 6.— Porada bezpłatna. Przyjęcia od 10 rano do 8 wieczór. Roboty techniczne wykonuje się na poczekaniu" Druk W-wa, Zamenhofa 5.

III. „Lekarz - dentysta, Warszawa, Marjensztadt Nr. 19, front II piętro. Leczenie zębów — Operacje jamy ustnej — Mostki — Korony złote — i zęby sztuczne. Korony porcelanowe. Porada zł. 1.— Zatrucie zęba zł. 1,50. Usunięcie zęba zł. 3.— Plomba od zł. 5.— Korona od zł. 6.— Przyjęcia od 10 rano do 8 wieczór. Roboty techniczne wykonuje się na poczekaniu" Druk W-wa, Zamenhofa 5.

Anonimową autorką jest pani Morgensztern. Wstęp „przekonywa" z całą chyba pewnością o cennych zaletach anonimowej dentystki (a może sama wstydzi się treści?). Ludność nietylko Warszawy winna zapamiętać dokładny adres reklamowanej dobrodziejki, „jeżeli pragnie mieć zdrowe zęby i nie cierpieć na ból zębów", które „są ozdobą twarzy". I to na długie lata! „Nie zwlekajcie, przyjdźcie i przekonajcie się", co za cudotwórczyni anonimowa lekarka - dentystka z Leszna 105 m. 4, I-sze piętro!!! Brak tylko trąbki nawołującej. Czego ona nie robi? *„Operacje jamy ustnej"* (jakie, gdzie? w jakich warunkach?), tanio leczy — *„od" 2 zł., „zatruwa zęby" (!?) po zł. 1,50, robi korony po zł. 6* (jakiego rodzaju? otwarcie przyznaje się do „właściwej" wartości metalu), udziela bezpłatnych *„porad"* (jakiego rodzaju?) i *„wykonuje roboty techniczne na poczekaniu"*, co dowodzi stanowczo „dokładnej" znajomości techniki (uważać to należy za zwykłe nabieranie z punktu widzenia już nawet słabej znajomości protetyki).

Cennik i wykaz więc niczem podrzędnej restauracji; mamy odpowiednią terminologję, hasła „humanitarne", wykonalne i niewykonalne przedsięwzięcia, sposób ujęcia krzyku reklamiarskiego — wszystko to razem wzięte doskonale świadczy o właściwych dążeniach do wytkniętego celu pani Morgensztern, unikającej, niewiadomo dlaczego, swego własnego nazwiska!!!

Mało tego. Do pomocy anonimowym i wstydliwym ulotkom pani Morgensztern staje ślicznie wykonany *plakat sklepowy* (kartonowy) rozm. 20 × 25 ctm., który podnosi znacznie powagę anonimowej reklamistki, a tem samem prawdopodobnie cenne jej walory o znaczeniu praktycznem — życiowem lub zawodowem. Przedewszystkiem mamy tłusty tytuł anonimowy „lekarz - dentysta" (dlaczego nie *lekarka - dentystka?)* — *„B. Asystent. — Wolont. Kliniki Chirurgicznej Państwowego Instytutu Dentystycznego"*. Mamy tu skróty widocznie dla zamaskowania płci. A to dlaczego? (p. dalej).

O nowym tym tytule jakoś dotychczas nie słyszeliśmy. Czy jest to tytuł oficjalny, również nie wiemy. Wiadomo natomiast, że wiele osób (lek. dent.),wnosząc pewną ustaloną opłatę (zdaje się 75 — czy 50 zł.

miesięcznie, pracuje przez pewien czas na Klinice Chirurgicznej bynajmniej nie w roli *asystenta resp. asystentki kliniki*, bowiem te stanowiska są oficjalnie ustalone, a rola tych osób jest zgoła inna, aniżeli pierwszych, które udają się na Klinikę np. dla celów praktycznych — wykonywania większej liczby ekstrakcyj lub mniejszych zabiegów chirurgicznych, płacąc właśnie za używalność narzędzi, zużycie materjałów i t. d. Tego rodzaju *zajęcie*, naszem zdaniem, nie uprawnia do szumnego tytułu, którym m. in. pani Morgensztern tak się reklamujc.

Jeżeli, być może, pani M. posiada jakiś certyfikat w tej sprawie, to jest to, zdaje się, niewłaściwie, tem bardziej, że służy właśnie dla celów niezasłużonej reklamy, która potęguje reklamowanie całego szeregu zabiegów, cechujących nielada specjalistkę „do wszystkiego": *chirurgja*

LEKARZ-DENTYSTA

B. Asystent.— Wolont. Kliniki Chirurgicznej
Państwowego Instytutu Dentystycznego

Warszawa, Leszno 105 m. 4, front I piętro tel. 5-15-93.



Leczenie — Plombowanie — Chirurgja jamy ustnej — Rentgen — Zdjęcia — Orthodontja — Regulacja wykrzywień.
Protetyka: mostki, korony i zęby sztuczne.
Ceramika: korony i zęby porcelanowe.

CENY LECZNICOWE

Przyjęcia od 9 rano do 8 wieczór.

Nowoczesna technika dentystyczna. Roboty techniczne wykonuje się na poczekaniu.

PORADA BEZPŁATNA.

jamy ustnej, ortodontja, regulacja wykrzywień (czy nie twarzy?), rentgeny, zęby porcelanowe, nowoczesna technika, porady bezpłatne, roboty na poczekaniu i t. d. i t. d. O wartości istotnej tego rodzaju „specjalistów do wszystkiego" nie mamy chyba potrzeby tu się rozwodzić. Łatwowierni o tem też łatwo przekonać się mogą. Również o tych „cudach" często wiele słyszeć się daje...

Radom nie próżnuje. Mamy i tam „złote myśli" reklamarsko-bałamutne. Oto dość dużych rozmiarów ulotka 15 — 24 ctm., drukowana na papierze kolorowym drukiem solidnym pod względem rozmiaru czcionek. „Przekonywujący" tekst nie winien przepaść dla historji. Oto zapewnienia:

„Lekarz - Dentysta A. Fiszer w Radomiu, ulica Lubelska Nr. 7. (Brama I-sze piętro). Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż otworzyłem Gabinet Lekarsko - Dentystycz-

ny. Uskuteczniam wszelkie czynności wchodzące w zakres dentystyki i techniki. Wyjmowanie zębów bez bólu. Plombowanie najnowszym systemem. Specjalna pracownia sztucznych zębów. Zęby z podniebieniem oraz bez podniebienia. Koronki i Mostki z Najlepszego Złota. Przeróbka Starych Zębów. Ceny przystępne. Niezamożnym ustępstwa". Druk M. Cukier, Radom, Długa 3.

Mamy i tu wszystko, co podrzędna kuchnia reklamiarska nakotłować może: „*bez bólu*", *plombowanie nie nowym, a* „*najnowszym*" *systemem,* „*zęby bez podniebienia i z podniebieniem*", „*najlepsze złoto*", „*przeróbki starych zębów*", „*niezamożnym ustępstwa*", „*ceny przystępne*" *i rączka z wyciągniętym palcem wskazującym.*

Co najważniejsze — w spisie ogólnym lekarzy - dentystów nazwisko A. Fiszera nie figuruje. A jest to bynajmniej nie młodzieniec ostatniej doby, który nie dostał się jeszcze do spisu lekarzy - dentystów. Może zagadkę wyjaśni Związek lekarzy - dentystów w Radomiu, jeżeli nie na łamach naszego pisma, to w swoim organie. Wszak jest to sprawa bynajmniej nie bagatelna. Prostactwo kompromitujące (pisownię i t. d.) mamy tu w całej pełni. Szanując siebie, nie chcemy tu przytoczyć komentarza do ordynarnych wyczynów pana A. Fiszera w określeniach, na jakie zasługuje...

Do jakiego stopnia tytułomanja ogarnęła niektóre sprężyste umysły, dowodzi ilustracja najoryginalniejszej ulotki, rozpowszechnianej stosunkowo niedawno w Sochaczewie Ziemi Warszawskiej. Nadmieniamy, że w tym przypadku wobec szczególnego znaczenia faktu ze względów, o których nieraz pisaliśmy (co ku wielkiemu naszemu zdziwieniu niektórym osobom nie podoba się), nie ograniczamy się na przytoczeniu tylko *treści*, a poświęciliśmy pewien wydatek na kliszę, aby fakt bardziej uwydatnić i utrwalić. Nadmieniamy, iż podajemy tu ulotkę rozmiaru 15×20 ctm. na kolorowym papierze w zmniejszonym tylko formacie ze względu na koszt. Treść jest charakterystyczna i przypomina „jadłospisy" dawnych najwięcej wyrafinowanych reklamiarzy, których na skutek nacisku naszego zawodu nawet carscy biurokraci ujarzmili, pomimo, że byli wrażliwi na błyskotki złote i papierki tęczowe. Dowolność widocznie obecnie ma sposoby do ujawniania swej ignorancji.

Mamy tu więc nietylko ignorację prawa, lecz też i szereg nęcących „potraw" do dyspozycji naiwnych konsumentów, na których widocznie liczy pani Szpakowska w Sochaczewie. Wszystko, nawiasem mówiąc, jest dobre, jak: „*zabiegi lekarsko - dentystyczne - chirurgiczne*", „*nowoczesna proteza dentystyczna Oralite*" (dobrze że nie *nożna),* „*reperacje (!) na poczekaniu*", *korony porcelanowe Jacpueta*" (!? — tak jest wydrukowane; może komuś się pokręciło?) Może pani Szpakowska bliżej nas zaznajomi z tym głośnym „wynalazcą", o którym, być może, wiele słyszała, a którego zgodnie z *naszemi* wiadomościami nigdy nigdzie na świecie nie było.

Przysłowie mówi: „Słyszał dzwon, a nie wie w którym kościele".

Dobre widocznie w pojęciu pani Szpakowskiej może być *ulepszone.* Mamy więc: „*gabinet lekarsko - detystyczny stomatologiczny*" i „*Irena Szpakowska lekarz - dentysta stomatolog*" (wszystko dużemi literami początkowemi).

Ulepszone widocznie też może być bardziej udoskonalone, gdy dodamy, że pani Szpakowska, która ukończyła Państwowy Instytut Dentystyczny dopiero przed dwoma laty, firmantuje technika dentystycznego pana Millera, który, jak ogólnie w Sochaczewie wiadomo, uprawiał *w całej pełni* dentystykę, sama zaś „firma“ znajduje się w siedzibie p. Millera.

Zawiadamiam, że z dniem 15 lutego 1935 r. otworzyłam **w Sochaczewie przy ul. Warszawskiej 58 w domu p. Żmijewskiego**

— GABINET —

LEKARSKO-DENTYSTYCZNY

STOMATOLOGICZNY

gdzie wykonywane będą wszelkie zabiegi **lekarsko-dentystyczne-chirurgiczne.**

Przy Gabinecie specjalne laboratorjum zębów sztucznych, gdzie wykonane będą wszelkie roboty wchodzące w zakres techniki dentystycznej według najnowszej metody t. j. zęby sztuczne na podniebieniu i bez podniebienia, korony złote, platynowe i porcelanowe (Jacpueta).

Nowoczesna proteza dentystyczna „Oralite”

REPERACJE NA POCZEKANIU.

Sochaczew, ul. Warszawska 58
dom p. Żmijewskiego.

Irena Szpakowska
LEKARZ-DENTYSTA
Stomatolog.

DRUK. S. SZYTENCHELM SOCHACZEW

Nie rozwlekając tu sprawy, omówimy ją szczegółowo dalej w dziale *o firmantkach.* Podajemy tymczasem fakt do wiadomości ogólnej, aby m. in. przekonać również te osoby, które uważają pewną kategorję praktyków za istoty najczystszej wody, za jakieś tabu, wśród których jakoby niema typów, wykraczających poza ramy etyki zawodowej, ignorujących prawo, kompromitujących siebie i uczelnię, która dała im naukę, oraz zrzeszenie, do którego należą...

Reklamiści czynią postępy. Oto ostatnia zdobycz jednego z najstarszych praktyków w Warszawie, człowieka bardzo zamożnego, pragnącego widocznie swój majątek powiększyć, licząc na naiwność ludzką.

Złota 6 m. 5. Telefon 2.30-62

PRZYCHODNIA
DLA WPRAWIANIA ZĘBÓW SZTUCZNYCH

mosty, protezy, korony, szczęki i naprawa uszkodzonych

po cenach najprzystępniejszych.

Zęby sztuczne

Technik odpowiedzialny: Konstanty Wojciech Ceytlin
Lekarz Dentysta

ZŁOTA 6. Uwaga front II piętro mieszk. 5.

Od r. 1929 upłynął już znaczny okres czasu, kiedy nastąpił urzędowy zakaz używania różnych sposobów łowienia naiwnych pacjentów. Autor więc oryginalnego „okólnika" czy też „ulotki" rozm. 22 × 14 cm. *Technik odpowiedzialny Konstanty Wojciech Ceytlin, lekarz - dentysta* w swoich metodach poczynił też znaczne postępy. Oryginalne pod względem treści jego dawne reklamy i szyldy są znane. Jego „Instytut Zębów Sztucznych", sławetne szyldy tuż pod okiem Państw. Instytutu Dentystycznego wprawdzie skasowane zostały przez policję, jednak sprytne jego pomysły są coraz pikantniejsze. Prawo dla tego *Technika odpowiedzialnego, lekarza - dentysty* widocznie nie istnieje. Na opinję zawodu też sobie gwiżdże. Prawda, iż w ciągu swej trzydziestokilkoletniej praktyki nigdy sprawami zawodowemi wcale się nie interesował (o pamiętnych ogromnych szyldach kilkunastometrowych i reklamach nęcących nie mówimy). Prawo jednak również tych reklamistów obowiązuje.

Nie trzeba zbyt wiele się rozwodzić nad treścią „okólnika" *Technika odpowiedzialnego lekarza - dentysty Konstantego Wojciecha Ceytlina.* Treść świadczy o autorze. Widocznie *Technik odpowiedzialny* doskonale zna swoją pracę, jeżeli ją tak „wysoko" ceni. „Jaka praca — taka płaca". Ale sądzić należy, że najścia łatwowiernych pacjentów nie będzie, bowiem takie same cacka też robią *Technicy nieodpowiedzialni* (bez tytułu), do których niewiele osób ma przekonanie, bowiem doskonale wiadomo, jak te „roboty" w rzeczywistości wyglądają, nietylko zewnątrz, lecz i wewnątrz jamy ustnej (o pudełkach nie mówimy). Również *coś-niecoś* o tem wiedzą nasze sądy, które owe *dzieła* miały sposobność oglądać i podziwiać, a, rzecz prosta, odpowiednio reagować w słusznej obronie krzywdy ludzkiej, przeważnie zaś osób niezamożnych, dla których wszelkie bałamutne, a nawet naciągalne „okólniki" lub też „ulotki" są przedewszystkiem przeznaczone, czy to autorem jest *Technik odpowiedzialny* grubym, tłustym drukiem i *lekarz - dentysta* drobnym drukiem (w jednej i tej samej osobie), lub też *Technik nieodpowiedzialny anonimowy,* partacz, również mający wytknięte cele: zwabić naiwnego lub nieuświadomionego pacjenta.

„Jest sposób na wszystko".
„Cel uświęca środki".
Mamy więc nową „instytucję" w zawodzie i nowy „tytuł" charakterystyczny i charakteryzujący twórcę jego, ignorację prawa, zawodu, opinję ogółu kolegów i widocznie pewność siebie, że w jego reklamiarskich wyczynach nic i nikt nie zdoła go powstrzymać. A wielka szkoda...

ŚPRAWY AKADEMJI STOMATOLOGICZNEJ W WARSZAWIE.

(P. zesz. 1 r. bież.).

III.

W sprawie Akademji Stomatologicznej w Warszawie, o czem poprzednio podawaliśmy, *Rektorat oraz kierownicy Klinik Akademji Stomatologicznej* skierowali do właściwych instytucyj, osób zainteresowanych oraz redakcyj pism lekarskich i innych, m. in. i do naszej redakcji, *wydrukowaną odezwę.*

Wobec szczupłości miejsca podać nie możemy w przedruku wymienionej odezwy *w całości*, w b. obszernej formie, odsyłając czytelników do „Przeglądu Dentystycznego" i „Polskiej Stomatologji" nr. 1 r. 1936, które przedrukowały obydwie prace w całości. Podajemy tu ją w skróceniu:

„Walka o formę a nie treść w studjach stomatologicznych".

(w skróceniu)

Obecność w zawodzie ugrupowań stomatologów i lekarzy - dentystów prowadzi do ciągłych tarć cichych, a częstokroć i jawnych. Walka o byt zrodziła tło walki między ugrupowaniami. Po przemianowaniu Państwowego Instytutu Dentystycznego na Akademję Stomatologiczną, władze uczelni uznały za wskazane zmienić również i brzmienie tytułu, nadawanego swym wychowankom. Nazwa lekarza - dentysty ujmuje raczej pojęcie leczenia samych tylko zębów, a nie całości jamy ustnej. Ponieważ wychowankom Akademji dana jest możność leczenia wszystkich chorób jamy ustnej, uznano, że nazwa lekarz - stomatolog odpowiada lepiej faktycznemu stanowi.

Niestety, nastąpił rychło sprzeciw. Wysunięto pojęcie, jakoby nazwa stomatolog (specjalista chorób jamy ustnej) związana była ściśle z przebytemi uprzednio studjami medycznemi. Jako podstawę podano: że lekarze z Akademji Stomatologicznej nie są dostatecznie obeznani z medycyną ogólną i z tej racji nie mogą z całkowitą odpowiedzialnością pełnić swego zawodu.

Należy przypuszczać, że czyniący zarzuty nie byli powiadomieni przez informatorów o tem, że wykładowcami przedmiotów ogólno - lekarskich są profesorowie Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, a tem samem jedni z najwybitniejszych specjalistów w zakresie odnośnych przedmiotów. Osobiste walory profesorów oraz powierzenie ich swobodnemu uznaniu, jako specjalistom, zakresu przedmiotów przez nich wykładanych, daje i dać powinno najlepszą gwarancję dostosowania podawanych przez nich wiadomości do potrzeb studjów specjalnych.

Projekt prof. Cieszyńskiego (Polska Stomatologja, r. XII 1933 r. nr.

X.) p. t. „Nowe zadania Akademji Stomatologicznej w Warszawie“ przewiduje na studjum stomatologiczne okres 9 lat i 1 trymestr, licząc w tem na pełne studja lekarskie 6 lat i 1 trymestr, a na studja specjalizacyjne 3 lata. Studjum projektuje się prowadzić przy Wydziałach Lekarskich w Warszawie i Lwowie.

Przeciw pojektowi nadmiernego, a w obecnej chwili nierealnego wyolbrzymiania studjów stomatologicznych, czyniących je najuciążliwszemi i najdłużej trwającemi ze wszystkich studjów zawodowych, wypowiedział się Związek Docentów Stomatologji na posiedzeniu w dniach 24 i 25 listopada 1933 r. z wyjątkiem projektodawcy a zarazem przewodniczącego, prof. Cieszyńskiego.

W projektach swych opiera się prof. Cieszyński na dokonanych przez siebie zestawieniach studjów według ilości godzin zajęć.

Studjum dentystyczne ujmuje cyfrą 4230 godzin, a pełne studja lekarskie — 5140 godzin. Obecnie studja w Akademji trwają wprawdzie jeszcze nadal 4 lata, jednakże ilość godzin według programu wzrosła do 5020. Różnica zatem w stosunku do medycyny wynosi zaledwie 120 godz.

Forma zewnętrzna, oparta na ilości godzin ani też prowadzenie studjów pod opiekuńczemi skrzydłami Wydziałów Lekarskich, nie stanowią jeszcze o wartości przygotowania zawodowego. Władze uczelni uczyniły starania w latach 1924 — 1927 o przyłączenie b. P. I. D. do Wydziału Lekarskiego. W wyniku odbytych konferencyj przedstawiciele P. I. D. odczuli brak zrozumienia Wydziału Lekarskiego do istotnych potrzeb stomatologji (dentystyki). Władze uczelni doszły do przekonania, że podporządkowanie nauczania stomatologji Wydziałowi Lekarskiemu będzie hamulcem dla rozwoju polskiej stomatologji Starania poszły w kierunku uzyskania dla P. I. D. praw szkoły akademickiej.

Pomimo protestów Wydziałów Lekarskich, uchwałą sejmową z dnia 15 marca 193 3r. Państwowy Instytut Dentystyczny został zaliczony w poczet wyższych uczelni i na mocy ustawy przyjął nazwę Akademji Stomatologicznej. Nieprzychylne stanowisko większości Wydziałów Lekarskich nie uległo dotychczas żadnej zmianie. Władze Akademji poczuwają się do pełnego obowiązku stania na straży polskiej nauki stomatologicznej i nie ulegną łatwowiernie namowom rzucania jej na pastwę losu. Roztrząsanie sprawy studjum stomatologicznego jako specjalizacji po pełnych studjach lekarskich uważają za przedwczesne, zaś aktualne dopiero z chwilą wejścia w życie przymusu specjalizacyjnego. Obecnie warunki, nie dające żadnych widoków na pomyślne przeprowadzenie systemu studjum specjalizacyjnego, mogą łatwo zniweczyć dotychczasowy dorobek polskiej stomatologji.

O słuszności takiego poglądu na sprawę nauczania utwierdza Akademję wykaz statystyczny specjalizujących się po ukończeniu medycyny, podany przez prof. Cieszyńskiego w sprawozdaniu z 20-letniej pracy Katedry Stomatologji przy Uniwersytecie J. K. we Lwowie. Z zakładu wyszło około 100 kandydatów, przyczem 63 z poświadczeniem „ukończonej specjalizacji“. W innem znów miejscu tegoż sprawozdania charakterystyczne jest ujęcie stosunku Wydziału Lekarskiego do potrzeb Kliniki Stomatologicznej. Pomimo, że w ciągu 20 lat praca wzrosła pięciokrotnie, liczba personelu etatowego nie powiększyła się, również nie powiększyło się miejsce, przeznaczone do pracy.

W Czechosłowacji sfery rządowe, wprowadzając przymus specjalizacyjny w stomatologji po ukończeniu medycyny, nie znalazły możliwości powierzenia specjalizacji Katedrom Stomatologicznym przy uniwersyteckich Wydziałach Lekarskich i utworzyły w Pradze jedną na całe państwo osobną uczelnię specjalizacyjną „Statni Ustav Pro Zubni Lakarstvi“ (Państwowy Instytut Dentystyczny). Specjaliści po ukończeniu zwą się: „Zubni Lekar“ (dentysta). Podobnie w Austrjo rozbudowano we Wiedniu „Das Zahnärztliche Instytut der Wiener Uniwersität“, dając jemu jedynie prawo specjalizacyjne. Specjaliści zwą się „Zahnarzt“.

Nie jest wykluczone, że czynniki miarodajne postąpią analogicznie w Polsce i w razie wprowadzenia przymusu specjalizacyjnego powierzą opiekę nad specjalizacją Akademji Stomatologicznej, jako posiadającej ku temu najbardziej odpowiadające warunki. Przekształcenie Akademji w tym przypadku drogą włączenia do Wydziału Lekarskiego stałoby się w pełni aktualne. Należy zatem uprzednio przygotować podłoże do ustawy specjalizacyjnej, a następnie dopiero dyskutować o formach przeistoczenia uczelni.

Akademja Stomatologiczna chętnie pisze się do każdej współpracy i bierze czynny udział nietylko w sprawach nauczania, ale i zawodowych. Przyjmuje ponadto spokojnie wszelkie rady, jako to: wychowanie przyszłych docentów stomatologji i pracowników naukowych. Pomimo, że P. I. D. istnieje już od 13 lat z czterech Katedr specjalych tylko są dwie obsadzone przez profesorów stomatologji, a dwie prowizorycznie przez zastępców profesorów. Są to *istotnie* nienormalne warunki uczelni, gdyż właśnie katedry specjalne powinny być obsadzone przez kandydatów o pełnych kwalifikacjach naukowych.

Rektorat i Kierownicy Klinik
Akademji Stomatologicznej.

IV.

Odpowiedź prof. Cieszyńskiego na artykuł Akademji Stomatologicznej pod tytułem „Walka o formę a nie treść w studjach stomatologicznych”.

(w skróceniu).

Prof. Cieszyński na wstępie przytacza ważniejsze ustępy memorjału Wydziału Lekarskiego i tem samem tłumaczy genezę memorjału Uniwersytetu Lwowskiego z dnia 5.2.35 r. (p. nr. 1).

Wydział Lekarski U. J. K. uważa nadanie tytułu lekarza - stomatologa po czteroletniem studjum dentystycznem za niedopuszczalne, ponieważ tytuł ten wkracza w kompetencje Uniwersytetów polskich, przy których są katedry stomatologiczne. Tytuł: „lekarz - stomatolog“ przedstawia danego kandydata jako lekarza i stomatologa i nie może być równoznaczny z dawniejszym tytułem lekarza - dentysty, który jest oficjalnie zaaprobowany przez polską Ustawę o wykonywaniu praktyki dentystycznej. Tytuł „lekarz stomatolog“ (i to bez łącznika) zawiera tytuł lekarza obok tytułu stomatologa, co czyni wrażenie, że osoba, nosząca ten tytuł, musi mieć ukończone pełne studja lekarskie i rok praktyczny.

Jeżeli Akademja Stomatologiczna uzyska prawo udzielania tytułu *stomatologa* swoim absolwentom na podstawie znacznie rozszerzonego

studjum w porównaniu do obecnego, to tytuł „lekarz i stomatolog" powinien przysługiwać wyłącznie lekarzom, którzy posiadają prócz dyplomu lekarskiego jeszcze studja specjalne.

Wydział Lekarski stwierdza, że prawo do używania tytułu lekarza mogą mieć tylko osoby, które ukończyły studja lekarskie w Uniwersytetach polskich, następnie: że tytuł stomatologa mogą mieć tylko te osoby, które odbyły dodatkowe studja po ukończeniu studjów lekarskich.

Tymczasem absolwenci Państwowego Instytutu Dentystycznego wzgl. Akademji Stomatologicznej tych wiadomości nie posiadają. Pod względem formalnym Wydział Lekarski U. J. K. wysuwa następujące zarzuty:

1. Dyplom, nadający tytuł lekarza stomatologa z dnia 16.XII 1934, wydany jest na mocy postanowienia Ogólnego Zebrania Profesorów Akademji Stomatologicznej z dnia 27 czerwca 1934 r., a nie na podstawie Rozporządzenia Ministerjalnego. Na podstawie Ustawy o Szkołach Akademickich art. 41, ustęp 2, Rady Wydziałowe mają prawo nadawania stopni zawodowych, przyczem niższy stopień naukowy może być równocześnie stopniem zawodowym. Ustęp 3, tegoż artykułu twierdzi, że Rozporządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, wydane po wysłuchaniu opinji Rad Wydziałowych, ustalają szczegółowe przepisy, normujące program i porządek studjów oraz przepisy o uzyskaniu stopni naukowych i zawodowych. Wynika, że:

a) tytuł „lekarz stomatolog" powinien być ustalony przez Ministerstwo W. R. i O. P., po wysłuchaniu opinji Rad Profesorskich Wydziałów Lekarskich;

b) powinien być wydany tylko na mocy osobnych studjów, gdyż studja dentystyczne nie są równoznaczne ze studjami stomatologicznemi.

2. Sama zmiana nazwy Państwowego Instytutu Dentystycznego na Akademję Stomatologiczną nie oznacza przemiany charakteru instytucji pod względem programu naukowego.

3. Tytuł lekarz - dentysta w myśl Ustawy dentystycznej może być tylko zmieniony osobną Ustawą albo Rozporządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

4. Wydział Lekarski jest zdania, że powinna nareszcie nastąpić unifikacja studjów stomatologicznych w Polsce.

Pismo Wydziału Lekarskiego Lwowskiego skierowano nietylko do Ministrestwa W. R. i O. P., ale również do wszystkich Wydziałów Lekarskich Uniwersytetów Polskich, ponieważ istnieje zwyczaj na wyższych uczelniach, że sprawy lekarskie nie są traktowane tylko przez jeden wydział, ale w miarę rozwoju sprawy są podawane wzajemnie do wiadomości. Wymaga tego nietylko prosta kurtuazja, ale lojalność i solidarność, której, niestety, nie widzieliśmy dotychczas ze strony władz P. I. D. w stosunku do uniwersyteckich katedr stomatologicznych, gdy chodziło o ważniejsze zarządzenia wewnętrzne, o sprawy uregulawania w przyszłości studjów dentystycznych uczelni w Warszawie. Tem też się tłumaczy, że nawet przemianowaniem P. I. D. w Warszawie na Akademję Stomatologiczną zostaliśmy zupełnie zaskoczeni, gdyż walczyliśmy wszelkiemi dostępnemi środkami o nadanie praw szkół akademickich Państwowemu Instytutowi Dentystycznemu, walczyliśmy o reformę studjów w kierunku stomatologicznym, słowem, pismem i osobistemi interwencjami.

Rektor Akad. Stom. przyznaje w sprawozdaniu swojem za r. 1933/34, że „zmiana uczelni nieakademickiej na Akademję Stomatologiczną wywołała potrzebę zreformowania do pewnego stopnia samych studjów oraz związanych z niemi prezpisów i rozporządzeń, regulujących wogóle szkolnictwo akademickie". Na czem polegało to zreformowanie studjów dotychczas dowiadujemy się, ku naszemu zdziwieniu, na przedłużeniu okresu studjów o 3-miesięczny czas wakacyj letnich i przeniesieniu końcowych egzaminów państwowych z czerwca na miesiąc październik oraz na zmianie regulaminów egzaminacyjnych.

Nikt nie wątpi o wielkich walorach profesorów wykładających, winni oni jednak zakres wykładanego przedmiotu ustalić ze specjalistami stomatologji, którzy lepiej wiedzą, jakich właśnie wiadomości zawód ich potrzebuje.

W obronie programu studjów dotychczasowych, czteroletnich, powołują się autorowie artykułu na opinję Związku Docentów z końca listopada 1935 r., czyli na opinję własną, bawiem prócz prof. Cieszyńskiego, jako przewodniczącego, byli tylko obecni docenci warszawscy. Wtedy to, w przeddzień uroczystego otwarcia Akademji Stomatologicznej nastąpił zwrot w dotychczasowych zasadniczych poglądach. Widocznie, zmiana nazwy uczelni na Akademję Stomatologiczną spowodowała nagły zwrot w ich zapatrywaniach. Jeżeli nie przystąpiono do zasadniczej zmiany dotychczasowego programu studjów, to prawdopodobnie musiały na to wpłynąć inne względy, bliżej nieznane.

Wchwili przemianowania P. I. D. na Akademję Stomatologiczną widocznie brakło zrozumienia, ażeby przystąpić do definitywnego zrealizowania reformy studjów przez władze P. I. D.

Możność kształcenia specjalistów w stomatologji nie należy tylko od pragramu studjów, ale przedewszystkiem także od warunków, w których studjum się odbywa. Na warunki nauczania składa się odpowiedni gmach i urządzenie, a następnie dostateczny materjał chorych do nauczania. Pomimo wielkich starań, P. I. D. nie uzyskał w ciągu 15 lat własnego gmachu odpowiednio urządzonego, a więc tego, co Państwo minimalnie powinno dostarczyć. Kierownicy katedr specjalnych zmuszeni byli postarać się o lepsze warunki powiększenia dochodów z taks ambulatoryjnych. I postarali się o to w r. 1933, że wynajęto rozległe pomieszczenie, płacąc za to olbrzymie sumy, jeśli się nie mylę, około 65 tysięcy złotych rocznie, i to z taks ambulatoryjnych. Również z tego źródła opłaca się około 80 osób personelu pomocniczego, czego się również nie praktykuje w żadnym z zakładów uniwersyteckich. Wynika, że i Ministerstwo W. R. i O. P. nie stosuje, niestety, do Akademji Stomatologicznej tych samych norm, które stosuje się do innych uczelni akademickich. W tem sposób instytucja, mająca służyć nauczaniu, stała się instytucją zarobkującą, zmuszona dostarczyć 330 tys. rocznie na utrzymanie uczelni.

Jeżeli ustawa dentystyczna z r. 1927 wprowadziła jeden tytuł dla wszystkich: lekarz - dentysta, nie przewidziała różnicy tytułów na podstawie studjów i pozbawiła specjalistów o pełnych studjach lekarskich jedynego odróżnienia, wskazującego na różnicę wykształcenia, uzyskanego drogą wielkiego wysiłku i studjów, to tem bardziej członkowie Rady Profesorów powinni posiadać to subtelne wyczucie, że nie wolno szafować tytułem, który posiada istotnie głębsze znaczenie. Że kompetencje

zawodowe lekarza - dentysty, stomatologa a nawet do 4/5 uprawnionego technika dentystycznego na skutek ustawy o wykonywaniu praktyki dentystycznej, są równe, nie można jeszcze wyciągnąć wniosku, aby naraz dnia 27 czerwca 1934 r. Ogólne Zebranie Profesorów nadało tytuł lekarza stomatologa absolwentom uczelni po 4-letnich studjach dentystycznych, na podstawie których wydawano dotychczas tylko tytuł lekarza - dentysty. Jest to oczywisty zamach na prawa lekarzy stomatologów. Tymczasem Rada Profesorów Akademji Stomatologicznej, którymi przecież są i profesorowie Uniw., nie zdaje sobie sprawy z tego, że tak doniosła uchwała może tylko wówczas uzyskać moc prawną w praworządnem państwie, jeżeli zostanie ratyfikowana przez Ministrestwo W. R. i O. P. O ile mi wiadomo, Ministerstwo W. R. i O. P. nie zatwierdziło tej uchwały, dlatego też Ak. Stom. nie miała prawa wydawania tegoż tytułu swoim absolwentom, a było ich aż 76, a w tem przynajmniej 70% kobiet.

Z takiej łatwej decyzji wynikają daleko idące konsekwencje, nietylko odnośnie do absolwentów z r. 1934, ale i następnego pokolenia, które kształci się na tych samych programach studjów; nawet mogą się pokusić ci, którzy odbyli te same studja w P. I. D., a otrzymali tylko tytuł lekarza - dentysty, ażeby ten sam tytuł lekarz stomatolog ex post został im również nadany, bo przecież cóż zrobili więcej absolwenci z r. 1934, aniżeli ich poprzednicy? Jak zaznacza Rektor uczelni, odbyli oni dodatkowy kurs 3-miesięczny wakacyjny tylko pod okiem asystentów a nie profesorów i to tylko praktycznie. Trzy miesiące pracy klinicznej nie mogą skompensować odrazu 4 lata studjów uniwersyteckich i systematycznej specjalizacji. Tego rodzaju reforma studjów, nie może być brana poważnie. Nie wątpię, że absolwenci dawniejszych studjów dentystycznych dodaliby cały rok studjów, gdyby mogli osiągnąć ten nowy tytuł: lekarz stomatolog i poddaliby się nawet egzaminom dodatkowym.

Dlatego nas nie dziwi wcale, że absolwenci P. I. D. tak skwapliwie popierają wszystkie zamierzenia obecnych władz akademickich, że pośpiesznie wydrukowali w swojem piśmie artykuł wspomniany Akad. Stom. i to akurat podczas VII Zjazdu Stom. Niedojrzałość występuje również w uchwałach wiecu studentów Ak. Stom., który się odbył w obecności jednego z przedstawicieli katedr specjalnych, na którym absolwenci P. I. D. występują z nieuzasadnioną krytyką tak poważnej instytucji, jak Związek Lekarzy Państwa Polskiego, nawet nie wiedzą, że do tego Związku należą też stomatologowie, którzy są doskonale zorjentowani co do potrzeb swej specjalności i poziomu P. I. D. i Ak. Stom. Fakt ten również doskonały stanowi argument na moje twierdzenie, że niejeden, kończący studja Ak. Stom. nie dorósł do tego poziomu umysłowego i etycznego, na którym pragnąłbym widzieć wszystkich stomatologów polskich. Niefortunna ta uchwała zburzyła naszą pracę kilkunastu lat, wytworzyła chaos w mózgach wychowanków P. I. D., wzbudziła pragnienie i nadzieje nieusprawiedliwione, ustosunkowała ich wrogo do wszystkich tych kolegów, którzy widzą w nadaniu dyplomu lekarza stomatologa pogwałcenie dotychczasowego porządku rzeczy, a więc nietylko do lekarzy, nietylko do stomatologów, lecz i do lekarzy - dentystów dawniejszego typu, bez względu na to, czy kończyli studja swoje w Niemczech czy w b. Rosji.

Wymaganie pełnych studjów lekarskich to nie pusta forma, a fundament, na którym ma stanąć studjum stomatologiczne. Walczę o treść studjów stomatologicznych, a ze mną wszyscy stomatologowie i ci lekarze-dentyści, którzy w roku 1923 na I Zjeździe Stom. powzięli jednomyślną uchwałę żądania od przyszłego specjalisty chorób zębów i jamy ustnej pełnych studjów lekarskich!

Mamy wielki rezerwoar lekarzy, którzy z wysokiemi swojemi kwalifikacjami nie wiedzą co zrobić, nie mogą rozpocząć studjów stomatologicznych ze względu na konkurencyjną produkcję „lekarzy stomatologów" najnowszego typu po 4-letnich studjach, nie mogą konkurować zawodowo i materjalnie z minimalnemi wymaganiami 75% kobiet „lekarek stomatologów" najnowszego typu, które przeważnie nie mają obowiązku utrzymania rodziny, ani obowiązków mężczyzn stomatologów, którzy nie mogą dostosować swoich poglądów etycznych właśnie do tej obniżonej etyki niektórych reprezentantek zawodu dentystycznego.

Na skutek przyjmowania nadmiernej ilości kobiet na studja dentystyczne w stosunku do mężczyzn nastąpiło znaczne obniżenie etyki stanu lekarskiego w naszym zawodzie i stworzenie warunków, które uniemożliwiają mężczyznom rzetelną konkurencję w pracy; nie mamy więc możności czerpania z rezerwoaru lekarzy i pozyskania ich dla stomatologji jako specjalistów.

Co się tyczy twierdzenia, że kierownicy katedr uniw. stomat. nie wychowali docentów stomatologji, to zaznaczyć należy, że warunki uzyskania asystentów dla Kliniki Stomatologicznej Lwowskiej były i są nader trudne. Kierownik bowiem Kliniki wymaga od asystenta nietylko dyplomu lekarskiego, ale pełnej specjalizacji, t. j. dodatkowego 1½ roku studjów, czego nie wymaga się przy żadnej innej katedrze Wydziału Lekarskiego. Kandydat na asystenta katedry stomatologji we Lwowie nie otrzymuje nietylko zaraz po dyplomie stanowiska płatnego, ale musi się sam jeszcze 1½ r. utrzymywać na studjach specjalnych, zaopatrzyć się w narzędzia i książki, nie ma widoków pozyskania poza poborami asystenta wolnego mieszkania, a nawet utrzymania. Warunki materjalne stoją tu przedewszystkiem na przeszkodzie, ażeby uzyskać odpowiednie siły, i dlatego też nie można sobie wybierać między studentami medycyny najzdolniejszych na przyszłych docentów. Katedra we Lwwie nie dysponuje żadnem stypendjum, któreby ułatwiło zdolnemu lekarzowi odbycie studjów specjalnych, i żaden z asystentów kliniki nie otrzymał jeszcze stypendjum, aby wyjechać na rok lub dłużej zagranicę na studja uzupełniające. Mimo te trudne warunki przedstawiła Katedra Stomatologji w r. 1923 kandydata na zastępcę profesora stomatologji uniwersytetowi wileńskiemu, w r. 1925 wyszedł z Kliniki Stomatologicznej Lwowskiej zastępca profesora a obecny docent Akademji Stomatologicznej dr. Zeńczak, w r. 1927 wyszedł ze Lwowa kierownika Polikliniki Stomatologicznej w Poznaniu dr. Jarząb, którego prace naukowe spotkały się z uznaniem zagranicą.

Prof. Dr. med. Antoni Cieszyński.
Kierownik Kliniki Stomatologicznej U. J. K.
we Lwowie.

Zjazdy.

VII POLSKI ZJAZD STOMATOLOGICZNY.

Warszawa, od 1 do 3-go listopada 1935 r.

(C. dalszy — P. zesz. 6 r. 1935 i r. 1936).

Czortkower S. dr., Lwów. **Czynnik antropologiczny w zagadnieniach stomatologicznych.**

Wbrew twierdzeniu De Terra, że niema różnic rasowych w uzębieniu ludzkiem, wielu badaczy dowiodło je u poszczególnych ludów (ras), a nawet u poszczególnych składników rasowych.

Na trójdzielność rodzaju ludzkości, pozostającą w związku z obserwacjami Cuviera oraz współczesnemi badaniami serologicznemi, pierwszy w stomatologij zwrócił uwagę Lambert. Na podstawie cech morfologicznych uzębienia wyróżnia on trzy grupy ludzkie: *białą, żółtą i czarną.*

Badania porównawcze uzębienia człowieka kopalnego wykazują te same stosunki, jak i u człowieka współczesnego. Fakt ten został ponadto potwierdzony badaniami rentgenologicznemi nad wewnętrzną strukturą żuchwy człowieka kopalnego i współczesnego (Monheimer). Zjawiska te idą po linji wyników antropologicznych, stwierdzających występowanie współczesnych ras europejskich już w czasach przedhistorycznych.

Odmienna budowa jak i uformowanie się twarzoczaszki — patrząc na budowę jej z profilu — u poszczególnych odmian rodzaju ludzkiego (człowiek biały, czarny i żółty) uzależnione są od umiejscowienia pierwszego trzonowca. Ludy czarne mają np. pierwszy trzonowiec bardziej umieszczony ku przodowi, podczas gdy europejczyk bardziej ku tyłowi. Wynikiem tego jest skrócenie przedniej części łuku zębowego, co wraz ze zmniejszeniem się wielkości zębów wpłynęło na uwydatnienie podbródka oraz nosa w stosunku do obu szczęk.

Kształt uzębienia, podniebienia i szczęk, w szczególności żuchwy, u poszczególnych składników rasowych nie jest jednaki. Prócz tego, zachodzą jeszcze różnice płciowe.

Najlepsze uzębienie przy najmniejszej skłonności do próchnicy wykazują typy laponoidalne (szerokolice) i ich mieszańcy. Najgorsze zaś posiadają składniki nordyczne (długolice) łącznie z ich mieszańcami.

Skłonność do schorzeń dziąsła, paradentozy i t. d. posiadają wszyscy, lecz w różnym stopniu. Według Heinricha i Morgena, największą skłonność do chorób tych wykazują typy pikniczne, najmniejszą typy atletyczne, pośrednie zaś miejsce zajmują typy asteniczne. Piknicy w porównaniu z astenikami i atletykami dostarczają natomiast mało przypadków próchnicy, największy odsetek próchnicy wykazują typy atletyczne (Mayer).

W zjawiskach tych lub podobnych nie zawsze należy przeceniać moment przyrodniczo-rasowy, skomplikowany bowiem jest czynnikiem socjalnym (środowiskowym), a mianowicie:

1) stan uzębienia w silnej mierze uzależniony jest od stopnia rozwoju cywilizacji danego społeczeństwa; im wyższy jest stopnień jego rozwojowy, tem gorszy wykazuje stan uzębienia;

2) wyrzynanie się zębów uzależnione jest od warunków klimatycznych, gospodarczych i kolejności ciąży; u pierworodnych zęby wcześniej się wyrzynają, niż u następnych dzieci starszych rodziców (Bagińsky);
3) każda zmiana w organizmie człowieka związana jest z wpływami konstytucjonalno - socjalnego podłoża; według Heinricha, liczniej występuje paradentoza i zapalenia dziąseł u studentów i stanu średniego (szczególnie u kobiet), niż u robotników;
4) eskimoski np. mają szersze górne szczęki od eskimosów; spowodowane to jest rozrostem mięśni szczękowych w wyniku funkcji mechanizmu odmiennej pracy (preparowanie skóry na ubranie, rozciąganie jej i nadanie giętkości zapomocą zębów) i t. d.

Anomalje szczękowe (progenja, prognacja i zgryz otwarty) występują przeważnie u mieszkańców t. zw. dysharmonijnych. Są to typy mieszane, morfologiczne przesunięte bardziej ku jednej z form macierzystych.

Podobnie ma się sprawa z paradentozą. Według Heintza, mieszańcy mają w ogólności większe skłonności do paradentozy, niż czyści rasowo. Pewną rolę, jak wspomniałem, odgrywają tu ponadto warunki środowiskowe, które są prawie równorzędne ze skłonnościami wrodzonemi.

W rozprawie prof. Cieszyński zaznaczył, iż ilość problemów, które dr. Czortkower wyliczył z zakresu stomatologji oraz pogranicza antropologji, jest tak wielka, że trudno się w nich na pierwszy rzut oka zorjentować. Widzimy przytem, jak różne są poglądy antropologów na zagadnienia stomatologiczne oraz że problemy te wymagają specjalnego opracowania ze stanowiska stomatologicznego, na to trzeba będzie całego szeregu lat. Widzimy, że tworzyć się poczyna nowa gałąź nauki antropologja stomatologiczna, której badania niewątpliwie wpłyną na zmianę dotychczasowych zapatrywań antropologów, przytem już tłumaczą dotychczasowe wiadomości stomatologów niejedno zagadnienie antropologiczne dotąd niewyjaśnione, lub inaczej tłumaczone. Zarazem wypływa konieczność dla stomatologa zaznajomienia się bliżej z antropologją.

Już dotychczasowe badania, przeprowadzone w Klinice Stomatologicznej Lwowskiej, szczególnie nad statystyczną budową czaszki i aparatu żucia, nad wyjaśnieniem powstania krótko i długogłowości oraz wprowadzenia nowych metod badania, jak stosowanie tele-rentgenografji, wskazują nowe drogi w ujęciu problemów antropologicznych.

Gorczyński H. dr., Lwów. **Leczenie głębokiej próchnicy tiranalem.**

Autor podaje wyniki i dokładną obserwację leczenia głębokiej próchnicy tiranalem. Jest to metoda, którą wprowadził do zachowawczego leczenia prof. Schröder z Berlina, a polega na impregnowaniu tkanki próchnicowej i zmiany jej w ciało nieorganiczne. Dzięki tej metodzie możliwe jest najdłuższe zachowanie żywotności miazgi zębowej.

Tiranal pod względem chemicznym jest to *ester kwasu krzemowego.* Tkanka organiczna, o ile wejdzie w zetknięcie z estrem, zostaje przezeń szybko i chciwie przepojona i zamienia się w twardą masę. Tiranal więc przenika całą spróchniałą zębinę aż do mazgi, ne wywołując w niej żadnych zmian. Spróchniała zębina już w krótkim czasie po zastosowaniu

tiranalu staje się ciałem twardem, nieorganicznem i przestaje być odżywczem podłożem dla drobnoustrojów. Zastosowanie tiranalu nie przedstawia większych trudności, jednak muszą być zachowanie wszelkie środki ostrożności, gdyż jest to środek silnie żrący i wywołuje w razie zetknięcia się z dziąsłem trudno gojące się oparzeliny. Autor postępował ściśle według przepisów, podanych przez prof. Schrödera. Pamiętać należy, że nieodzownym warunkiem użycia tiranalu jest żyjąca, zdrowa i nieotwarta miazga zębowa. Spostrzeżenia oparto na 453 przypadkach; stosownie do wieku podzielono wszystkich pacjentów na 9 grup, a w dołączonych tablicach uwidoczniono, jakie zęby były leczone tiranalem.

Na podstawie dokładnej i kilkakrotnej kontroli leczonych zębów autor stwierdza, że środek prof. Schrödera, należycie i odpowiednio zastosowany, przerywa proces próchnicowy i wskutek tego daje nam możność zachowania żywej miazgi zęba, przyczyniając się skutecznie do jej ochrony.

Lajchter H. dr., Łódź. **Z kazuistyki zakażeń ogniskowych.**

Autor na wstępie wzmiankuje o doświadczeniach na klinice amerykańskiej Mayo, które dowiodły, że ogniska okołozębowe na wierzchołkach korzeni zębowych, w zropiałych kieszonkach dziąsłowych lub w migdałkach mogą wywołać zakażenie ogólne lub miejscowe w odległych nawet narządach. Opisuje 15 przypadków z praktyki:

Przypadek I-szy dotyczył pacjenta, który przez 7 tygodni chorował z objawami ogólnego zakażenia. Sanacja jamy ustnej przerwała chorobę po 5-ciu dniach.

Przypadek II-gi: pacjent chorował 3 miesiące; objawy zakażenia; po usunięciu 4 zębów nastąpiło szybkie wyzdrowienie.

Przypadek III-ci: pacjent po operacji guzów krwawnicowych gorączkował 3 tygodnie; rana pooperacyjna zagojona; po usunięciu dwóch ognisk ropnych w szczękach — wyzdrowienie.

Przypadek IV: pacjentka po porodzie przez przeszło 2 miesiące miała objawy zakażenia ogólnego; wykryto ognisko ropne w szczęce, którego nie usunięto; zejście śmiertelne.

W następstwie opisanych przypadków wyzdrowienie nastąpiło po usunięciu chorych ognisk w jamie ustnej: w przypadku V-ym u pacjentki z pokrzywką, w przypadku VI-ym u pacjentki z bólami głowy i podwyższoną temperaturą, trwającemi przeszło 3 lata, w przypadku VII-ym u pacjenta, cierpiącego od wielu lat na bóle głowy, w przypadku VIII-ym u pacjentki, cierpiącej na bóle neuralgiczne od kilku lat, w przypadku IX-ym u pacjenta z bólami głowy, trwającemi kilka lat, w przypadku X-ym u pacjentki z bólami głowy od kilku lat, w przypadku XI-ym u pacjentki z migreną, w przypadku XII-ym u pacjentki z okresami melancholji, w przypadku XIII-ym u pacjentki z psychozą poporodową, w przypadku XIV-ym u pacjenta z bólami codziennemi w boku od 10-ciu lat i w przypadku XV-ym u chłopca 14-letniego, niedorozwiniętego fizycznie i umysłowo; po operacji torbieli szczęki nastąpiła raptowna metamorfoza pod względem fizycznym i intelektualnym.

W zakończeniu autor nawołuje do obserwowania podobnych przypadków i ich ogłaszania.

D. c. n.

Sprawy podatkowe.

Doniosłe Orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego w sprawie prowadzenia zapisków przez lekarzy dla Urzędów Skarbowych w miejsce ksiąg handlowych.

Najw. Tryb. Adm. L. Rej. 4358/33 z okręgu Wielkopolskiego. Rzecznik podatkowy radca Jerzy Nikodem, Poznań, Sew. Mielżyński go 2.

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej Najwyższy Trybunał Administracyjny w składzie: Przewodniczący Sędzia Zalicki i Sędziowie: Dr. Szafran, Bartak przy udziale protokólanta radcy Dąbrowskiego, w sprawie skargi dr. St. Szamborskiego we Lwówku na orzeczenie Komisji Odwoławczej do spraw podatku przemysłowego przy Izbie Skarbowej w Poznaniu z dnia 30 grudnia 1932 r. w przedmiocie wymiaru podatku przemysłowego za rok 1931 w myśl art. 72 i 84 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1932 r. (poz. 806 Dz. Ust.) na posiedzeniu niejawnem dnia 4 marca 1935 r. po wysłuchaniu sprawozdania sędziego sprawozdawcy

uchyla zaskarżone orzeczenie z powodu wadliwego postępowania i zarządza zwrot wniesionej opłaty.

Powody.

Skarga dra St. Szamborskiego, lekarza we Lwówku, zwalcza orzeczenie Komisji Odwoławczej do spraw podatku przemysłowego przy Izbie Skarbowej w Poznaniu z powodu pominięcia przedstawionych zapisków, jako środka dowodowego, na wysokość zeznanego obrotu, ponieważ płatnik prowadził jedynie zapiski bez żadnych dowodów, nie dające pełnego obrazu osiągniętych obrotów.

Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał skargę za uzasadnioną. Nie może być i też niema sporu co do tego, że zapiski lekarza nie są księgami handlowemi. Skutkiem tego do nich niema też zastosowania przepis. art. 76 ustęp 3 ustawy o konieczności ofiarowania do wglądu nietylko ksiąg, ale także dokumentów i rachunków, czyli dowodów, na których podstawie wpisy do ksiąg zostały dokonane. Przy prowadzeniu zapisków takich nie obowiązują też znane prawidła buchalteryjne o pokryciu każdego wpisu do ksiąg odpowiednim dowodem pisemnym.

Sam brak tedy dowodów pisemnych, czyli rachunków do poszczególnych pozycyj i księgi podręcznej skarżącego nie może uzasadnić odmówienia tym zapiskom mocy dowodowej, a to tem mniej, że władza nawet nie wysunęła twierdzenia, iż skarżący takie dowody posiadał względnie od swoich klijentów otrzymywał, ani też w praktyce zawodowej lekarzy miejscowych wystawianie takich rachunków, czy też pokwitowań ze strony klijentów jest w użyciu.

Skoro lekarz nie jest kupcem, to władza miała obowiązek liczenia się z istniejącym stanem rzeczy i była władna odmówić oceny ofiarowanego dowodu li tylko z powodów formalnych, to jest braku dodatkowych dowodów do poszczególnych pozycyj książkowych.

Z uwagi na powyższe rozważania Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał postępowanie odwoławcze za wadliwe i orzekł uchylenie za-

skarżonego orzeczenia po myśli art. 84 p. 3 rozporządzenia Prezydenta Rz. z dnia 27 października 1932 r. o N. T. A. Dz. Ust. poz. 806 oraz zwrot wniesionej opłaty stosownie do art. 95 ustęp 1 tegoż rozporządzenia. Warszawa, dnia 4 marca 1935 r.

Podpisy: *Zalicki, dr. Szafran, Bartak.*

Skasowanie instytucji informatorów podatkowych.

Okólnik Ministerstwa Skarbu N. D. V. 39286/1/35 z dnia 29 listopada 1935 r. do wszystkich Izb Skarbowych, Urzędu Woj. Śląskiego (Wydział Skarbowy) oraz wszystkich Urzędów Skarbowych.

Uchylam §§ 168 — 174 instrukcji podatkowej z dnia 31 grudnia 1934 r. oraz wszelkie inne przepisy tejże instrukcji, dotyczące osób, obeznanych ze stosunkami gospodarczemi płatników.

W związku z tem zarządzam, aby w tych wszystkich wypadkach, gdy instrukcja podatkowa uprawnia lub nakazuje zasięganie w postępowaniu wymiarowem lub odwoławczem opinji wyżej wymienionych osób, Urzędy i Izby Skarbowe powoływały w tym celu wyłącznie biegłych, wyznaczonych przez instrukcję samorządu gospodarczego i zawodowego lub instytucje zastępcze (§ 51 rozp. wykon. do ordynacji podatkowej).

Nowe stawki podatku obrotowego, ogłoszone w Nr. 3 Dzien. Ustaw 1936, obowiązują już, poczyniając od 1 stycznia r. b. Wszelkie zaliczki, wpłacone na poczte tego podatku, obliczone będą według nowych stawek.

Co się tyczy lekarzy i adwokatów, opłacających podatek obrotowy, nowa stawka wynosi obecnie 3% od obrotu rocznego. Wynosi to o 0,2% więcej, niż wynikałoby z arytemetycznego zsumowania dawniej pobieranego podatku podstawowego i dodatków, stanowiących obecnie jedną całość z podstawową stawką.

Zarządzenia władz

Sprzedaż złota na cele naukowe, lecznicze i techniczno - przemysłowe.

Na zasadzie art. 6 Dekretu Prezydenta Rzplitej z dnia 26 kwietnia b. r. w sprawie obrotu pieniężnego z zagranicą oraz obrotu zagranicznemi i krajowemi środkami płatniczemi komisja dewizowa zezwala aż do odwołania:

1) wymienionym w punkcie 9 wytapiaczom złota (rafinerom), których lista została ustalona przez Min. Przem. i Handlu, sprzedawać z posiadanych zapasów złoto na cele: naukowe, lecznicze, techniczno-dentystyczne, techniczne i przemysłowe następującym instytucjom i osobom:

a) państwowym i samorządowym instytucjom oraz zakładom naukowym i leczniczym;

b) lekarzom, lekarzom - stomatologom i lekarzom - dentystom, uprawnionym do wykonywania praktyki na podstawie posiadanych zaświadczeń rejestracyjnych, wydanych przez właściwe władze;

c) uprawnionym i samodzielnym technikom dentystycznym, praktyku-

jącym na obszarach b. zaborów niemieckiego i austrjackiego, na podstawie posiadanych zaświadczeń rejestracyjnych, wydanych przez Min. Spraw Wewn. lub Min. Opieki Społ.;

d) osobom, trudniącym się zawodowo czynnościami techniczno-dentystycznemi, należącym do jednego z zarejestrowanych przez właściwe władze związków techników dentystycznych (pracowników techn.-dentyst.);

e) firmom handlowym, trudniącym się sprzedażą artykułów, przeznaczonych na cele techniczno - dentystyczne, składnicom dentystycznym, posiadającym właściwe świadectwo przemysłowe;

f) osobom, trudniącym się przemysłem złotniczym na terenie b. zaborów austrjackiego i rosyjskiego na zasadzie zaświadczeń, ustalonych i wydawanych przez urzędy probiercze, zaś na terenie b. zaboru niemieckiego na zasadzie posiadanych właściwych świadectw przemysłowych;

2) wymieniony w p. 9 wytapiaczom złota zezwala się również nabywać używane wyroby ze złota we wszystkich postaciach, celem przeróbki na złoto na potrzeby, wymienione wyżej w p. 1;

3) osobom, wymienionym w p. 1 (litera f), zezwala się nabywać używane wyroby ze złota we wszelkich postaciach, celem przeróbki z zachowaniem właściwych przepisów probierczych, wyłącznie do potrzeby własnej produkcji;

4) wytapiacze złota, sprzedający złoto, są obowiązani prowadzić rejestr sprzedawanego złota, zawierający następujące rybryki: a) data sprzedaży, b) imię lub nazwisko, firma i dokładny adres nabywcy, c) podstawa, na zasadzie której sprzedano złoto, d) rodzaj, próba i waga brutto złota, e) cena jednostkowa za gram, f) suma ogólna w złotych, otrzymana od każdego nabywcy;

5) instytucje i osoby, wymienione w p. 1 (lit, a—f) są obowiązane przy zakupie złota w rafinerji złożyć pokwitowanie, zawierające imię i nazwisko lub firmę nabywcy, dokładny adres, cel zakupu złota, ilość zakupionego złota oraz cenę jednostkową za gram, jak i ogólną sumę w złotych, zapłaconą rafinerji; pokwitowanie oraz rejestr powinny być tak przechowywane, aby każdorazowo były dostępne dla organów kontroli;

6) firmy handlowe, wymienione w p. 1 lit. e, trudniące się sprzedażą artykułów na cele dent.-techn., są obowiązane przy sprzedaży złota na cele techniczne stosować się do postanowień p. 4 i 5;

7) wytapiacze złota oraz osoby, wymienione w p. 1 lit. e, nabywający używane wyroby złote, obowiązani są prowadzić rejestr nabytych wyrobów złotych, zawierających następne rubryki: a) data nabycia, b) imię i nazwisko lub firma i dokładny adres sprzedawcy, c) rodzaj, próba i waga brutto złota, d) suma ogólne w zł. zapłacona sprzedawcy. Od każdego sprzedawcy używanych wyrobów złotych należy żądać pokwitowania, zawierającego wszystkie te dane.

8) komisji dewizowej przysługuje prawo odebrania bez podania powodu, uprawnień, nadanych poszczególnym wytapiaczom złota, lub osobom, wymienionym w p. 1 (lit. f).

9) zezwolenia przewidziane w p. 1 i 2 przyznaje się firmom następującym: w Warszawie: Turczyński, Rabke i S-ka, Foch 4, Baron Jakób, Królewska 39, Reingewirtz Chaskiel, Marszałk. 151, Szrajber Jakób Dawid, Królewska 47; w Krakowie: Vogler Szymon, Poselska 9, Gingold Henryk,

Poselska 18: we Lwowie: Beer Edward, Chorążczyzny 7, Hendel Józef, Legjonów 25.

Departament Obrotu Pieniężnego M. Sk. organizuje specjalną służbę, brygadę kontrolerów dewizowych. Będzie to służba o charakterze policyjnym, posiadająca szerokie kompetencje. Kontrolerzy będą sprawdzali księgowość i notaki instytucyj, uprawnionych do obracania dewizami, będą sprawdzali obrót złotem u lekarzy - dentystów i u techników - dentystycznych i t. p. Policja otrzyma nakaza współdziałania z organami kontrolnemi Min. Skarbu.

Zmarli.

W Częstochowie dnia 31 grudnia 1935 r. zmarł nagle na udar serca jeden z najstarszych praktyków, lekarz - dentysta Adolf Gelbard, przeżywszy lat 72. Urodzony w r. 1863 w Piotrkowie, tamże ukończył gimnazjum w r. 1880. Dentystykę studjował w Warszawie, w r. 1887 uzyskał dyplom na stopień lekarza - dentysty na Uniwersytecie Dorpackim. Praktykę prywatną rozpoczął w Częstochowie, gdzie praktykował przez 47 lat do końca życia. W mieście tem zasłynął, jako sumienny i wytrawny praktyk, zyskując nader rozgałęzioną praktykę. Zmarły należał do bardzo energicznych i czynnych jednostek; to też pomimo niedomogi serca i przebytych w ostatnich latach ciężkich chorób i operacji, pracował do ostatniej chwili życia. Zawsze pogodny, nacechowany równowagą duchową i serdecznem ustosunkowaniem się do pacjentów, udzielał im pomocy i kojąco wpływał na ich cierpienia. To też zjednał sobie szerokie uznanie i bezwzględne zaufanie w licznych rzeszach swoich pacjentów z różnych sfer ludności. Podkreślić należy, iż ze szczególnem zamiłowaniem uprawiał on również dentystykę techniczną i pod względem znajomości rzeczy zajmował wybitne miejsce wśród kolegów praktyków.

Niezależnie od praktyki prywatnej Zmarły był ordynującym lekarzem - dentystą w gimnazjum państwowem w Częstochowie i w ciągu szeregu lat badał stan uzębienia młodzieży szkolnej wszystkich klas. Był również kierownikiem Ambulatorjum Dentystycznego b. Kasy Chorych w Częstochowie.

Gdy w listopadzie 1918 r. okupanci opuścili miasto, zaofiarował swoje usługi wojsku polskiemu. Niósł bezinteresowną pomoc dentystyczną powstającej armji w ambulatorjum dentystycznem przy Szpitalu Garnizonowym w Częstochowie. Udzielał również bezinteresownej pomocy dentystycznej niezamożnym chorym w Szpitalu Panny Marji w postaci protez zębowych, obturatorów, szyn po dokonanych operacjach i w wypadkach złamania szczęk, wykazując wiele poświęcenia i energji.

Kol. Gelbard był założycielem Częstochowskiego Towarzystwa Odontologicznego i od czasu powstania tegoż długoletnim jego prezesem, a po przemianowaniu Towarzystwa na Częstochowski Oddział Związku Lekarzy - dentystów w P. P. kolejno prezesem i honorowym prezesem Oddziału. Brał czynny udział w pracach Zarządu, posiadał dużo inicjatywy, roz-

winął bardzo energiczną pracę w zakresie organizacji i rozwoju działalności tej placówki pracy zawodowej, był jednym z jej filarów i nigdy nie odmawiał udziału, gdy chodziło o dobro zawodu. Każda poważniejsza inicjatywa znajdowała w nim szczerego rzecznika. Wysoko dzierżył sztandar etyki zawodowej i pod tym względem świecił zawsze przykładem. Chętnie też udzielał cennych wskazówek młodej generacji kolegów, których pouczał i w tym celu stale przeprowadzał pokazy i wygłaszał referaty naukowe. Interesując się życiem zawodowem, brał też udział w zjazdach dentystycznych zagranicą i w kraju.

Zmarły był również do ostatniej chwili członkiem Towarzystwa Lekarskiego w Częstochowie, uczęszczał stale na posiedzenia naukowe i brał zawsze żywy udział w dyskusjach ogólnolekarskich, gdy dotyczyły stomatologji. W sferach koleżeńskich znany był jako kolega szczery i życzliwy, był przytem człowiekiem skromnym i cichym, o wielkiej prostocie i nieskazitelności. Czciliśmy Go wszyscy starsi, którzy bliżej się z Nim stykali i ceniliśmy Go, jako indywidualność szlachetną.

Zmarły brał udział w życiu różnych organizacyj społecznych. Wrażliwy na biedę ludzką, nie szczędził zasiłków materjalnych na różne cele dobroczynne. Pracując ciężko i uczciwie, niewiele biorąc dla siebie z życia, popierał każdego, kto cierpiał, kto szukał wsparcia i śpieszył z cichą pomocą prawdziwego dobroczyńcy.

Cześć pamięci nieodżałowanego kolegi, towarzysza wspólnej pracy.

Częstochowa. *Michał Rozenowicz.*

Kronika.

Sprawa szkoły techników dentystycznych w Warszawie. Aczkolwiek Wyższe Władze Państwowe — Min. Opieki Społecznej i Ministerstwo W. R. i O. P. — stosunkowo niedawno wypowiedziały się przeciwko otwarciu w Warszawie szkoły techników dentystycznych przez p. dr. Julję Świtalską-Fularską, właścicielkę laboratorjum kosmetycznego „Świt" (ul. Aleje Jerozolimskie 37), opierając się na słusznych podstawach i biorąc pod uwagę obecny chaos w naszym zawodzie oraz krzywdę dla społeczeństwa na skutek uprawiania szkodliwego partactwa przez b. wielu partaczy — techników, wykonywających w całej rozciągłości zębolecznictwo wraz z ekstrakcjami i in. zabiegami, jednak p. dr. Świtalska - Fularska, kierując się osobistemi względami, a nie znając wcale obecnych stosunków, w dalszym ciągu, jak utrzymują, czyni energiczne starania w Komisarjacie Rządu m. st. Warszawy i Min. W. R. i O. P. celem ostatecznego zrealizowania swego projektu (motywy podano). Być może, iż wobec znanych przeciwnych poglądów Ministerstwa Opieki Społ., a szczególnie Departamentu Służby Zdrowia, który wszak najbardziej jest kompetentny w omawianej sprawie, mając przedewszystkiem na względzie zdrowie publiczne, pani dr. Świtalska-Fularska udała się do Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy i Min. W. R. i O. P. (prawdopodobnie do Wydziału Szkolnictwa Zawodowego). Wobec ostatnich zmian personalnych liczono może na zmianę poglądów na omawianą sprawę. Takie zmiany niekiedy przypadkowo

zdarzały się, są to fakty znane. Przedsiębiorcy, którzy przedewszystkiem liczyli na rentowność danego przedsiębiorstwa, zjawiska te biorą pod uwagę. I to im się udawało, szczególnie, gdy znaleźli poparcie osób, nie orjentujących się w danej sprawie. Tak było z dawnemi przedsiębiorstwami t. zw. szkół techników dentystycznych.

Pamiętne są owe wielkie kłopoty władz, ów chaos w naszym zawodzie i szkody dla społeczeństwa, poczynione przez owe „uczelnie“, które jednak po krótkim i mizernym żywocie przestały istnieć; zdawało się, że przeszły do historji.

Twierdzą głośno, iż omawiana sprawa popierana jest przez gromady mianujących się technikami dentystycznymi osób, pragnących dzięki nowej „uczelni” p. dr. Świtalskiej-Fularskiej upozorować swoją samodzielność czyli mieć ręce rozwiązane.

Pani dr. Świtalska-Fularska, jako specjalistka w innym zgoła zawodzie (pg. spisu: skóry, wener., kosmet.), nie zna stanowczo warunków pracy w naszym zawodzie, nie zna całego szeregu bolączek, trudnych nam do zwalczenia; zaznaczamy, cierpi na tem Państwo (różni partacze nie płacą podatków), zawód i społeczeństwo (zdrowie publiczne).

Jeżeli, być może, pani dr. Świtalska - Fularska nie jest wtajemniczona w powyższe sprawy, z obowiązku lekarskiego winna byłaby zasięgnąć informacyj u przedstawicieli naszego zawodu; wszak tych w swem gronie bezwzględnie posiada i to, jak wiemy, osoby kompetentne w całem znaczeniu tego słowa.

Wiadomo też ogólnie, iż również świat lekarski ma inny pogląd na sprawę tworzenia zbytecznych „uczelni”.

Jeżeli jednak powyższe czynniki nie były brane pod uwagę, jest to zjawisko dziwne. Opinja poprzednia (odmowna) Wyższych Władz Państwowych i ogółu lekarzy oraz naszego zawodu, znana była wszystkim, chyba też i p. dr. Świtalskiej-Fularskiej. Opinja ta była głośna; nikt bynajmniej wobec ważności sprawy nic nie ukrywał. Tu żaden nacisk z zewnątrz nie winien być brany pod uwagę.

Że pani dr. Świtalska-Fularska dąży pomimo różnych opinji do wytkniętego celu i pragnie swoją „uczelnię“ otoczyć powagą, czy to w oczach władz, czy też społeczeństwa, a tem samem obdarzyć swoich przyszłych wychowanków wysoką godnością zawodową, a tem samem zachęcić amatorów na przyszłą samodzielność, dowodzi następujący fakt.

Pani dr. Świtalska-Fularska za pośrednictwem bliżej stojącego jej pracy lekarza zwróciła się do jednego z poważniejszych profesorów-stomatologów z propozycją objęcia kierownictwa nad jej przyszłą uczelnią!

Nie przytaczamy tu argumentów, stwierdzających „konieczność” utworzenia nowej „uczelni”, wyłuszczonych profesorowi przez tegoż lekarza; miały one widocznie „trafić” do przekonania przyszłemu dyrektorowi.

Zaznaczamy, profesor ten —to jeden z najgorliwszych przeciwników tworzenia omawianego rodzaju „uczelni”, jak to wielokrotnie publicznie i w prasie zaakcentował i to w formie kategorycznej.

Dziwnym też się wydaje fakt, że ani ów medjator, ani mocodawczyni nie zasięgnęli uprzednio bliższych szczegółów co do opinji profesora.

Widocznie „Qui veut la fin, veut les moyens“.

Oryginalna ta propozycja stała się szybko głośną. Być może, w dążeniach do celu po drodze znajdzie się amator na owe „stanowisko“, wyrozumiały, o specyficznych poglądach; znajdą się też „profesorowie" chętni do korzystnej pracy... dla siebie. Wymieniane jest nawet nazwisko pewnego lekarza głośnego z różnych urzędów, posad i posadek, lekarza do wszystkiego, który „dla dobra sprawy" współpracy nie odmówi....

Fakt ponownego wystąpienia p. dr. Świtalskiej-Fularskiej, w celu koniecznego zrealizowania swego projektu (naszem zdaniem b. rentownego), zasługuje na zaznaczenie; jest on też dobrze znany kierownictwu Akademji Stomatologicznej i specjalnych katedr, zarządom zrzeszeń dentystycznych, Min. Op. Społ. (Departament Służby zdrowia). Instytucje te muszą podtrzymywać poprzednie postanowienie w omawianej sprawie, mając przedewszystkiem na względzie zdrowie publiczne i niespotęgowanie panującego w zawodzie chaosu i partactwa. Nie chodzi tu o utworzenie „uczelni" zawodowych partaczy, których mamy dosyć.

Należy odważnie przeciwstawiać się wszelkim zakusom, nie liczącym się ze szkodą, jaką uczynić może dobrze... rentująca „uczelnia" społeczeństwu i zawodowi dentystycznemu.

W sprawie cementu krzemowego Odont - Email. Jak wiadomo na rynku handlowym szczególnie ostatnio ukazało się bardzo wiele cementów niewiadomogeo pochodzenia, otrzymujących w Warszawie lub na prowincji różne nazwy pod różnemi markami zagranicznemi bez wskazania nawet ścisłego adresu firmy. Co więcej, są nawet nieudolnie podrabiane firmy (opakowania, załączniki) poważnych marek cementów, o czem jeszcze pomówimy obszernie. Rzecz prosta, temi spekulacjami zajmują się osoby ukrywające się lub podrzędne składy dentystyczne. Jak wyglądają te „wyroby" w użyciu praktycznem, wiedzą koledzy, którzy dali się nabrać przez spekulantów. To też ostrzegamy przed nabywaniem tego rodzaju kombinacyjnych wyrobów, o których mamy już pewne szczegóły, otrzymane od kolegów.

Nie mamy potrzeby rozpisywać się o wyrobach znanych marek. Do tych bezstronnie należy zaliczyć rozpowszechniony u nas szczególnie ostatnio solidny francuski preparat — cement krzemowy Odont - Email. Jak koledzy nam komunikują, cement ten w praktyce daje pomyślne wyniki: łatwo się rozrabia, tworząc plastyczną i czepną masę, dobrze przylegającą do ścian ubytku, nie wpływa ujemnie na miazgę i dobrze wytrzymuje ciśnienie, nie ulega rozpuszczeniu pod wpływem płynów jamy ustnej i nie zmienia barwy. Dobrze dobrana barwa daje plombę estetyczną. Wreszcie, należy zaznaczyć, iż pod względem ceny cement ten krzemowy jest dostępny przy sporej wydajności praktycznej. Francuzi zaliczają cement Odont-Email do uniwersalnych wyrobów dentystycznych, jednoczący w sobie wszelkie zalety cementów krzemowych i oksyfosfatowych.



5. XII. 1867 — 12. V. 1935

W Pierwszą Rocznicę Zgonu

Marszałka Józefa Piłsudskiego

w dniu 12 maja 1936 r.

cała Polska oddała Hołd Pamięci Wodza Narodu.

Pamiętajcie to Imię

Co z tęsknoty do Polski wyrosło,
Gdy wróg deptał ją z butą wyniosłą
Całą w ogniu stojącą i w dymie.
Ten żołnierski wysiłek nadludzki
Wy swym dzieciom w kolebkach przekażcie!
Bo, jak w burzy kapitan na maszcie,
Tak nam w Polsce był Józef Piłsudski.

Edward Słoński.

„Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła: niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu,
I slychać jęk szatanów w sosen szumie.
Tak żyłem".

Słowacki (Beniowski).

(Napis na płycie granitowej, kryjącej serce Marszałka).

1926  1936

W DNIU 1 CZERWCA 1936 R.

UPŁYNĄŁ OKRES

10-LECIA POWOŁANIA PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO

NA

PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Kraj cały w głębokiej czci łączy się z Najwyższym Dostojnikiem, w którym widzi nietylko Głowę Państwa, a zarówno jednego z najstarszych szermierzy w walce o wolność, wiernego towarzysza twórcy Niepodległej Polski, Marszałka Józefa Piłsudskiego, Męża wielkiej wiedzy i kultury, znakomitego odkrywcę w dziedzinie chemji fizycznej i elektrochemji, pioniera przemysłu krajowego, twórcę Instytutu Badawczego, znakomitego Profesora i wychowawcę młodzieży.

Jako uosobienie ładu, pokoju i ciągłości metod, Prezydent Rzeczypospolitej, Profesor Ignacy Mościcki, sam stał się ogniskiem twórczej inicjatywy i niestrudzonej pracy, wnoszącej pożyteczne wartości do życia Państwa, do jego rozwoju i dążności do utrwalenia obrony Kraju.

Krystaliczna czystość charakteru, serce czułe, najwyższy poziom kultury umysłowej, lojalność, poczucie taktu, bezstronność ponadpartyjna, dbałość o rozwój oświaty powszechnej, nauki i sztuki, świetlana postać symbolizująca Majestat Prawa, autorytet powagi Męża Stanu — oto cechy, charakteryzujące Dostojnego Jubilata.

Serdeczne wyrazy czci i wdzięczności składał Profesorowi Ignacemu Mościckiemu w dniu 3 czerwca r. b. cały Naród. W doniosłych przemówieniach życzenia składali przedstawiciele Władz, Armji i Społeczeństwa — Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Generał Rydz - Śmigły, Premjer Generał Dr. Sławoj - Składkowski, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Profesor Świętosławski i inni.

Wraz z całym Narodem ogół lekarzy - dentystów polskich, jako cząstka Społeczeństwa, składa Hołd Dostojnemu Jubilatowi, Profesorowi Ignacemu Mościckiemu, Prezydentowi Rzeczypospolitej, Wielkiemu Uczonemu, Mężowi Idei Czynu, symbolizującemu Majestat Rzeczypospolitej.

HOŁD NAUKI POLSKIEJ DLA PIERWSZEGO OBYWATELA RZECZYPOSPOLITEJ.

Uczczenie zasług dla nauki i Państwa Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego.

Mianowanie Doktorem H. C. Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. Uroczysty akt na Zamku Królewskim.

W dniu 28 maja 1936 r. o godz. 13 odbyła się na Zamku uroczystość wręczenia P. Prezydentowi Rzplitej, prof. Ignacemu Mościckiemu, dyplomu honoris causa Wydziału Matematyczno - przyrodniczego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. W uroczystości wzięli udział: Minister prof. Świętosławski, rektor Uniwersytetu J. P. prof. Pieńkowski, prorektor prof. Czubalski oraz profesorowie Wydziału Matematyczno - przyrodniczego z dziekanem prof. Mazurkiewiczem na czele. Profesorowie Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego przybyli w togach. Uroczystość zagaił rektor prof. Pieńkowski, mówiąc m. in.:

„Akt dzisiejszy znaczy dzień wyjątkowo uroczysty dla naszego Uniwersytetu, dzień, w którym składamy hołd wysokim zasługom naukowym prof. Ignacego Mościckiego.

Uniwersytety, powołane do przechowywania, przekazywania i rozwijania nauk, zdają sobie sprawę, że celem ich najwyższym i najwyższą wartością jest rozwijanie pracy naukowej badawczej, prowadzącej do zdobywania prawd naukowych.

W tem też przekonaniu uniwersytety zaznaczają swe stanowisko, wyrażają swe uznanie, składają swój hołd wybitnym mężom wiedzy, a to przez nadanie im godności doktora honoris causa, uznanego za najwyższą, jak najwyższe są zasługi, za jakie może być nadany.

Przystępując dzisiaj do uroczystego aktu nadania tej godności, Uniwersytet Józefa Piłsudskiego jasno zdaje sobie sprawę z tego, iż w walce naszego narodu o poczesne miejsce w panteonie najwyższych ludzkich wartości — twórczej potęgi człowieka — jesteś, Panie Profesorze, w pierwszym szeregu zdobywców. Myślą, wiedzą, wolą służyłeś tej narodowej potędze, którą wszyscy czcimy, której wszyscy służymy — nauce polskiej.

Kto prace Twe przestudjował, widzi wyraziście, jak doskonale są skojarzone w Twej działalności trzy podstawowe wartości rozwoju, tak dobra narodowego, jak ogólnoludzkiego: nauka, która wykrywa, wynalazczość, która stosuje, i przemysł, który wytwarza. A bez współistnienia tych trzech podstawowych działalności żaden naród nie będzie mógł zachować swego stanowiska w świecie współczesnej cywilizacji. W Tobie, Panie Profesorze, mamy je dziwnie sharmonizowane i pięknie zespolone.

Ponadto byłeś nauczycielem akademickim w najwyższem tego słowa znaczeniu. Pełen pomysłów i wiary w wydajność i ważność badań naukowych, uczyłeś tego kierunku z zapałem i entuzjazmem. Ileś poruszył umysłów, ileś czci obudzić umiał dla pracy naukowej pokoleń. Ileś serc dźwignął, ile bogatych już w owoce ziarn w umysły posiał, iluś im postawił dojrzałego rozwiązania zadania.

Uniwersytet nasz wszystko to miał na uwadze i najwyższą godność akademicką Ci ofiaruje za wszystko, coś przemyślał, czegoś dokonał, za wszystko, co dałeś myśli i potędze Ducha polskiego.

Godności tej jednak nie ofiarowujemy Ci jako nagrody — niemasz przecież zapłaty za trud Ducha. Składamy Ci ją na znak komunji myśli, na znak hołdu, na znak związku szczerego w służbie wiedzy ojczystej".

Następnie zabrał głos prof. chemji organicznej U. J. P. dr. Wiktor Lampe, który, uzasadniając nadanie doktoratu honoris causa, dał na wstępie krótką charakterystykę odkryć Prof. Ignacego Mościckiego, olbrzymiej doniosłości zarówno naukowej jak i technicznej. Należy do nich w pierwszym rzędzie praktyczne rozwiązanie zagadnienia przyswajania azotu z powietrza, następnie stężania rozcieńczonego kwasu azotowego, reakcji azotu z wodorem i węglem, rozdzielania emulsyj ropnych, ulepszenie procesu destylacji surowej nafty, uprzystępnienie gliny krajowej do celów wytwarzania glinu metalicznego.

Już w czasach przedwojennych jednem z głównych zadań prof. Mościckiego poza twórczą pracą naukową było organizowanie i szkolenie kadr pionierów ruchu przemysłowego. Jak niesłychanie doniosłe znaczenie miała ta twórcza inicjatywa, wykazać miały fakty zapotrzebowania specjalistów chemików po odzyskaniu niepodległości kraju — szczególniej sprawa Chorzowa. Przejęcie tej olbrzymiej fabryki związków azotowych po niemcach w warunkach niezwykle trudnych, uruchomienie jej, udoskonalenie produkcji mogło nastąpić jedynie dzięki gruntownej wiedzy technicznej prof. Mościckiego oraz uzdolnieniom i zapałowi do pracy Jego najbliższych współpracowników.

Ta myśl przewodnia pracy dla dobra i rozwoju przemysłu chemicznego Ojczyzny nieustannie towarzyszy poczynaniom prof. Mościckiego również i w bieżącym okresie czasu, kiedy obrany z woli Narodu Prezydentem Rzplitej spełnia zaszczytne, a przytem ciężkie i odpowiedzialne obowiązki Pierwszego Obywatela Polski. Z żelazną konsekwencją i podziwu godną wytrwałością realizuje Pan Prezydent plany uprzemysłowienia kraju. Powstał w r. 1927 „Chemiczny Instytut Badawczy", jako ośrodek twórczej inicjatywy opracowywania metod coraz lepszego wykorzystywania surowców chemicznych, wybudowana została nowa wytwórnia związków azotowych pod Tarnowem — Mościce, objekt fabryczny pierwszorzędnej doniosłości nietylko dla rozwoju przemysłu chemicznego, lecz i obrony kraju, produkuje bowiem cenne substancje: amonjak i kwas azotowy, otrzymywane zapomocą metod nowoczesnych.

Wszelkie zamiary krzewienia w społeczeństwie nauki i zastosowania chemji znajdują w Panu Prezydencie gorliwego propagatora, sam zaś przez ofiarowanie wielu wynalazków dla dobra kraju, daje nam wymowny przykład, jak względem Ojczyzny postępować należy.

Omówione momenty uwypuklają najbardziej podstawowe rysy sylwetki Pana Prezydenta Mościckiego.

Wyniki działalności twórczej, osiągnięte przez Pana Prezydenta Mościckiego, znalazły całkowite uznanie i podziw całego świata naukowego, zarówno wśród swoich jak i obcych.

Prof. Mazurkiewicz odczytał po łacinie akt nadania *doktoratu honoris causa* Panu Prezydentowi. W przekładzie na język polski dyplom brzmi jak następuje:

Pod wysokiemi auspicjami
Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej
my
Stefan Pieńkowski,
doktór fizyki i matematyki, profesor fizyki doświadczalnej, t. c. rektor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego
i
Stefan Mazurkiewicz,
doktór filozofji, profesor matematyki t. c. dziekan wydziału matematyczno - przyrodniczego,
Męża Znakomitego
Ignacego Mościckiego,
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
1-go Obywatela Polski,
który, poświęciwszy siły swego genjuszu pracy w zakresie chemji i elektrochemji, dzięki wielkiej przenikliwości umysłu, wynalazł, rozwinął i dostatecznie udoskonalił wielce pożyteczną metodę wydobywania azotu z powietrza, znakomite swoje wynalazki oddawszy na użytek i wzmożenie Ojczyzny, zasłużył się wielce około jej zachowania i zwiększenia jej potęgi, założywszy Instytut Badawczy Chemji, uwarował w niezwykle przewidujący sposób rozwój nauk chemicznych,
doktorem chemji honoris causa
uroczyście ogłaszamy i gwoli świadectwu i pamięci wystawiamy niniejsze pismo, potwierdzone pieczęcią uniwersytetu.

Warszawa, pięć dni przed 1 czerwca r. p. 1936

T. C. Dziekan Stefan Mazurkiewicz

T. C. Rektor S. Pieńkowski

MYŚLI WYBRANE.

„Etyka lekarska jest szczegółowym wyrazem etyki ogólnej, że jej zasady schodzą się z zasadami ogólnej moralności".

„Niektórzy lekarze próbują ująć etykę lekarską w pewne przepisy, formułki i paragrafy. Sądzę jednak, że przepisy te pozostaną na zawsze martwą literą, jeżeli nie będą wypływały z własnego poczucia lekarzy, z ideałów, jakie powinny przyświecać naszej działalności".

„Nie widziałem nigdy, żeby zbytnia popularność i towarzyskość wyszły kiedykolwiek lekarzowi na dobre. Przeciwnie, lekarz, lubiany jako towarzysz zabawy, nie zawsze jest mile widywany w chorobie".

Dr. Władyslaw Biegański.

„Myśli i aforyzmy o etyce lekarskiej".